

SPOTKANIA

Nr 9 (482)

WILNO

WRZESIEŃ 2024

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



8 września - Urodziny Najświętszej Maryi Panny



**1 września –
XXII Niedziela Zwykła
Pwt 4,1-2.6-8
Jk 1,17-18.21b-22.27
Mk 7,1-8a.14-15.21-23**

*Ten lud czci Mnie wargami,
lecz sercem swym daleko jest
ode Mnie.*

Faryzeusze przestrzegali różnych praktyk religijnych i oczekiwali tegoż od uczniów Mistrza. Pan Jezus zwraca uwagę, że Pan Bóg nie zadowolona się zewnętrznymi czynkami swoich czcicieli, ale pragnie przede wszystkim serca otwartego na miłość Bożą. Podobnie jak w małżeństwie nie wystarczy jedynie być koło siebie i niejako automatycznie spełniać swoje zadanie. Małżeństwo, w którym

małżonkowie nie rozmawiają o swoim życiu wewnętrznym, zdane jest na niepowodzenie. W dobie obecnej podobne niebezpieczeństwo praktyk jedynie zewnętrznie wykonywanych grozi chrześcijanom. Trzeba nieustannie uświadamiać sobie, że „Bóg patrzy na serce”.

**8 września –
XXIII Niedziela Zwykła
Iz 35,4-7a; Jk 2,1-5;
Mk 7,31-37**

Dobrze wszystko uczynił.
Cud uzdrowienia głuchoniemego posiada bardzo głębokie duchowe znaczenie. Istnieje w nas nie tylko człowiek zewnętrzny, ale też i wewnętrzny, który posiada zdolność widzenia i słyszenia Pana Boga oraz obcowania z Nim. Niestety, po grzechu pierwotnym owa zdolność została zakłócona. Pan Jezus pragnie przywrócić człowiekowi ową pierwotną zdolność do zobaczenia wielkich dzieł Boga i wystawiania Go. Łaska Chrystusowa ma moc przywrócić nam pełnię życia, jeżeli tylko tego chcemy. Wa-

runkiem jest wiara w Syna Bożego.

**15 września –
XXIV Niedziela Zwykła
Iz 50,5-9a; Jk 2,14-18;
Mk 8,27-35**

A wy za kogo Mnie uważacie?

Powyższe pytanie oraz osobista odpowiedź na nie leży w samym sercu Ewangelii. Ludzie w zetknięciu się z Chrystusem spontanicznie pytają siebie nawzajem: „Kim On jest?” Kim On jest, że wiatr i jezioro są Mu posłuszne? Skąd u Niego ta mądrość? Pan Jezus jakby przynagla swoich uczniów do szukania odpowiedzi na pytanie, kim On jest zanim zostanie schwytany, umęczony i zamordowany. Odpowiedzi na pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” domaga się sama prawda. Jeżeli nasza odpowiedź będzie pełna wiary w to, że Jezus Chrystus jest Wcielonym Synem Bożym, wówczas nie mamy się czego bać, bo doświadczymy w swym życiu hojności Jego łaski i posiadziemy życie wieczne.

**22 września –
XXV Niedziela Zwykła
Mdr 2,12.17-20;
Jk 3,16-4,3; Mk 9,30-37**

W drodze posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy.

Po raz drugi, gdy Jezus mówi o zbliżającym się na Niego cierpieniu i śmierci, spotyka się z całkowitym niezrozumieniem ze strony swoich uczniów. Co więcej, uczniowie nie tylko „boją się Go pytać”, aby zrozumieć coś więcej, co czeka ich Mistrza, ale zwracają się jakby w całkiem innym kierunku. Jezus mówi o wydaniu Go w ręce ludzi, a oni o swoim wywyższeniu. Ewangelista przytacza ów fragment nie po to, aby ukazać ułomność Apostołów, ale przede wszystkim po to, aby czytelników (wszystkie pokolenia) postawić twarzą w twarz z tą tendencją (nawet w Kościele) do szukania własnej chwały w rywalizacji z innymi. Człowiek, który chce być lepszy i ważniejszy od innych zamyka się na działanie łaski Bożej i realizację woli Bożej.

**29 września –
XXVI Niedziela Zwykła
Lb 11,25-29;
Jk 5,1-6;
Mk 9,38-43.45.47-48**

Kto wam poda kubek wody do picia (...) nie utraci swojej nagrody.

Powyższe słowa potwierdzają szczodrość Boga wobec wszystkich, którzy czynią dobrze. Małe, drobne gesty ludzkiej życzliwości, jeżeli są spełniane ze względu na przynależność jakiegoś człowieka do Chrystusa, nie utracą wiecznej nagrody. Oto hojność Boga! Nie potrzeba niczego nadzwyczajnego. Wystarczy wszystko wykonywać z miłości ku Bogu i bliźniemu, aby zasłużyć na niebo. Niektórzy ludzie, którym Pan Bóg pozwolił na chwilę przekroczyć próg wieczności, zdumiewali się, że w niebie zobaczyli tych, których nigdy tam nie spodziewali się spotkać oraz na próżno szukali innych, co do których byli pewni, że są w niebie, ale niestety, nie było ich.

anka

Eutanazja – to porażka miłości

Ktoś zapytał mnie, a wiem, że nie było to pytanie napastliwe: „Łatwo zdrowemu być przeciwnikiem eutanazji, ale nie bądź taki pewien, że kiedy przyjdzie co do czego, ty sam nie będziesz prosił o skrócenie ci życia. Czy w ogóle ktokolwiek może być pewien tego, że w sytuacji terminalnej – jeśli przyjdą bóle nie do zniesienia i jeśli zabraknie środków przeciwbólowych – nie będzie błagał o zastrzyk uśmiercający?”

Rozplecił się w naszych rozmowach na tematy moralne skrajny subiektywizm. A przecież to nie jest tak, że jeśli ktoś uzna takie lub inne postępowanie za moralnie słuszne, to tym samym ono będzie moralnie słuszne. I nie jest tak, że każde moje czy twoje zachowanie – tylko dlatego, że to ja lub ty tak się zachowujemy – jest moralnie bez zarzutu. Toteż gdyby kiedykolwiek tak się zdarzyło, że jakiś zdecydowany jej krytyk, znalazłszy się w sytuacji skrajnie trudnej, sam o eutanazję poprosi, to przecież prawo moralne się przez to nie zmienia i eutanazja nie przestanie być wskutek tego decyzją moralnie niegodziwą.

Z drugiej strony, chyba tylko ostatni pyszałek będzie deklarował absolutną pew-

ność, że nawet w sytuacji arcytrudnej ja zachowam się tak jak trzeba. **Człowiekowi poważnemu bliższy jest ton inny: „Boże dopomóż mi, żebym Twoich przykazań trzymał się mocno również wtedy, kiedy będzie to dla mnie więcej niż trudne!”**



Papież Franciszek powiedział kiedyś po prostu, że „eutanazja jest to porażka miłości”.

Poniekąd empirycznym tego potwierdzeniem są tysiące zwyczajnych, szarych ludzi, którzy z oddaniem, niekiedy latami, zajmują się swoim schorowanym i niedołączonym ojcem lub matką, teściem lub teściową, małżonkiem, a nie-

kiedy nawet rodzonym dzieckiem – i co najwyżej czasem któryś z nich westchnie sobie: „Panie Boże, zrób coś, bo już nie daję rady!”

Od czasu do czasu zdarzają się przypadki aż tak nadzwyczajne, że właściwie niemożliwe do zaistnienia. A ponieważ jednak się zdarzają, media lubią je nagłaśniać. Swojego czasu światowe media obiegrała wiadomość o cudownym wybudzeniu po dziewiętnastu latach śpiączki Jana Grzebskiego z Działdowa. Wszyscy podziwiali wtedy ofiarności i ciche bohaterstwo jego żony, która nie dała się przekonać argumentom, że jej mąż to już tylko nic nieczujące warzywo.

Niemniej poruszający jest przypadek Janusza Świtaja. Sparaliżowany wskutek wypadku motocyklowego, w czternaście lat później zwrócił się do sądu z prośbą o zgodę na dokonanie eutanazji. Wtedy zajęła się nim Fundacja Anny Dymnej „Mimo wszystko”. W rezultacie, Janusz Świtaj nie tylko przestał myśleć o eutanazji, ale podjął nawet studia. W Internecie można znaleźć wywiad, którego udzielił jako student Uniwersytetu Śląskiego.

Dzisiaj niektórzy ludzie z niepokojącą łatwością bronią eutanazji, a nawet zapowiadają, że jeśli kiedyś naborą pewności, że dalsze ich życie

już nie ma sensu, sami o nią poproszą. Ludzie ci na ogół nie są świadomi tego, że takimi wypowiedziami utrwalają w świadomości społecznej kilka wielkich kłamstw. **Kłamstwem podstawowym jest dogmat obrońców eutanazji, jakoby stan terminalny był bezwartościowym okresem życia ludzkiego. W rzeczywistości jest dokładnie przeciwnie – jest to czas naszego ostatecznego dojrzewania. I może dlatego jest to czas szczególnie trudny, w którym człowiek potrzebuje szczególnej pomocy od innych ludzi i łaski od Boga.** Takie jednak są prawa miłości – miłość powinno się świadczyć, ale trzeba również ją przyjmować, kiedy nam jest ona świadczona.

Natrafiałem kiedyś na zaskakujące wyniki badań socjologicznych ze stanu Oregon, gdzie prawo eutanazję dopuszcza. Okazuje się, że w czasie objętym tymi badaniami 94 proc. dokonujących eutanazji stanowili obywatele rasy białej, z czego 62 proc. to byli mężczyźni, a w 53 proc. były to osoby dobrze wykształcone. Dane te z pewnością zasługują na interpretację. Być może słusznie domyśla się wybitna publicystka, że człowiek dlatego prosi o eutanazję, bo woli się zabić, niż być zabitym przez chorobę. Mamy tu więc do czynienia z iluzją kontroli, władzy nad swoim losem, która karmi ego.

Mówiąc krótko, świat, w którym ludzie zgadzają się na eutanazję jako na uprawnione wyjście ze szczególnie trudnych sytuacji, to jest ten sam świat, w którym ludzie domagają się legalnej aborcji. Zatem jest to świat, w którym miłość została zdeponowana z pozycji wartości najwyższej i jest traktowana tak, jakby była wartością tylko podrzędną.

To dlatego obrońcy eutanazji udają nieraz ludzi naiwnych, którzy w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, że: prośba o uśmiercający zastrzyk – kiedy człowiek cierpiący rzeczywiście o coś takiego prosi – nie jest zwyczajną prośbą, lecz wołaniem o zwiększenie miłości.

Owszem, każdemu z nas może się zdarzyć, że w momencie wielkiego udręczenia wypowie swoją skargę w sformułowanych wypracowanych w świecie, który nie chce liczyć się z Bogiem. Ufajmy, że Pan Bóg do tego nie dopuści, że nas od tego zachowa, ale zdarzyć się to może.

Tym bardziej więc musimy teraz wyraźnie mówić o tym, jakie są prawdziwe nasze poglądy na ten temat. I w ogóle starajmy się tworzyć atmosferę, w której różne okrężne wołania ludzi cierpiących o zwiększenie miłości będą miały szansę na to, żeby zostały właściwie odczytane i wysłuchane.

O. Jacek Salij

Zawdzięczamy jej odnalezienie Krzyża Pańskiego

Historia Kościoła do-
starczyła wielu przykładów
świętobliwych matek, które
wiarą i gorliwą modlitwą
przyczyniły się do na-
wrócenia „marnotrawnych
synów”. Wśród przekazów
obrazujących tę zasadę znaj-
dziemy i takie, które pokazu-
ją, że powodowana wiarą w
Boga matczyna miłość rodzi
owoce, które smakować
może już nie tylko dzieci,
ale też rzesze wyznawców
Chrystusa. Z taką sytuacją
spotykamy się, studiując
życie św. Heleny, matki
cesarza Konstantyna I Wiel-
kiego, która – według relacji
różnych podań – przyczyniła
się do odnalezienia Drzewa
Świętego, na którym zawisło
nasze Zbawienie.

W syryjskim tekście legendy
o Judzie Kyriaku, nawróconym
na chrześcijaństwo Żydzie,
czytamy o wizji Konstantyna,
jaką ten otrzymał w ostatnią
noc przed wielką bitwą. Na
widok licznie zgromadzonego
wojska barbarzyńców nad
rzeką Dunaj cesarz zaczął
odczuwać lęk. Wówczas ujrzał
wyraźnie cudowne światło, które
rozbiły nad nim w kształcie
krzyża, a litery ułożone przez
gwiazdy oznajmiły mu: „w tym
(znaku) zwyciężysz”. Poruszony
tym obrazem, kazał sporządzić
coś na kształt tego, co
zobaczył, a następnie rozkazał
nieść to przed sobą podczas
boju, który zakończył się dla
niego zwycięstwem.

Następnie – jak czytamy
w tzw. tekście Petersburskim
syryjskiej wersji legendy – po

świętynie rozpadły się”.

W tym samym czasie przy-
szli do cesarza chrześcijanie,
których słudzy przedstawił
mu jako Nazarejczyków, i
powiedzieli mu: „Panie, racz
nas wysłuchać! To zwycię-
stwo, jakie zapowiedziano ci
z nieba, (pochodzi) od Jezusa
Chrystusa, Syna Bożego, żyją-
cego w wieczności. Kiedy On
widział, że rodzaj ludzki ginie,
nie wzgardził nim, lecz zstąpił
jako jedyny Bóg, aby dać życie
i odkupić swoje stworzenie. On
to dobrowolnie podjął cierpie-
nie i przez swe ukrzyżowanie
sprowadził nas do Boga”.

Kiedy cesarz Konstantyn
usłyszał te słowa, wysłał po-
selstwo do świętego Euzebiu-
sza, biskupa Rzymu. A gdy już
został przez niego pouczony i
stał się prawdziwie wierzącym,
wtedy przyjął chrzest wraz ze
swą matką i wielką liczbą dwor-
zan. Następnie z wielką rado-
ścią i mocą wyznanej wiary
posłał swą matkę na Wschód,
aby odszukała Krzyż Chrystu-
sa i odbudowała Jerozolimę.

Legenda o Judzie Kyriaku
to jedna z trzech wersji legen-
dy o znalezieniu Krzyża Świę-
tego. Opowiada o przybyciu
cesarzowej Heleny do Jero-
zolimy w poszukiwaniu Krzyża
Jezusowego. Z rozkazu matki
Konstantyna pięciuset uczo-
nych w Piśmie stanęło przed
cesarżową, która zaczęła ich
pouczać tymi słowami:

„Zaiste nierozumni jeste-
ście, synowie Izraela, jak
mówi Pismo (por. Ps 14,1;
53,1), bo postępujecie w śle-
pocie waszych przodków,

Odrzekła im: „Idźcie i wy-
bierzcie ludzi, którzy są naj-
lepszymi znawcami Prawa”.

Po odejściu mówili oni
między sobą: „Dlaczego ce-
sarżowa nałożyła na nas tak
wielkie zadanie?”.

Gdy tak zaskoczeni inten-
cją Heleny dysputowali, jeden
z nich (Juda) stwierdził, że
szuka ona drzewa Krzyża.
Wtedy Żydzi posłali go do
cesarzowej, on jednak nie
umiał wskazać miejsca, gdzie
pogrzebano zostało drzewo
Krzyża. Za to rodzicielka
cesarza wrzuciła Judę do
studni na siedem dni. Wte-
dy to bowiem nieszczęśnik
zdecydował się spełnić wolę
Heleny: udał się na Golgotę
i prosił Boga, by wskazał
mu miejsce, gdzie ukryty zo-
stał poszukiwany skarb. Bóg
odpowiedział na modlitwę i
objawił wołającemu o pomoc
miejsce, w którym znalezione
zostały trzy krzyże. Prawdzi-
wy rozpoznano po cudzie
wskrzeszenia, jaki stał się
za jego przyczyną. Po tym
wydarzeniu Juda się nawrócił,
przyjął chrzest i nawet został
biskupem Jerozolimy. Czy-
niąc zadość woli Heleny Juda
Kyriakos, czyli przynależący
do Chrystusa, odnalazł też
gwoździe, którymi przebite
były niegdyś dłonie Syna Bo-
żego. Cesarżowa natomiast
zbudowała w miejscu odnalez-
nienia drzewa Krzyża kościół.
Gdy się to wszystko spełniło,
Helena rozkazała wypędzić
Żydów z Jerozolimy i Judei,
a dzień odnalezienia Krzyża
świętować co roku.

się do wzrostu zainteresowa-
nia wątkiem cesarzowej w
odnalezieniu drzewa Krzyża.
Współcześnie dyskurs wokół
tej problematyki wiąże znale-
zienie relikwii z budową bazy-
liki Konstantyna na Golgocie.
Nie rozstrzygnięty pozostaje
udział Cesarżowej w tym wy-
darzeniu. Niektórzy badacze
twierdzą, że legenda należy



do liturgii jerozolimskiej i była
czytana w święto Znalezienia
Krzyża (13 września). Inni, że
dopiero w II połowie IV wieku
połączono fakt odnalezienia
Krzyża z imieniem cesarzowej
Heleny, a twórcą legendy był
żyjący w IV w. Cyryl, patriarcha
Jerozolimy.

Niezależnie od sygnali-
zowanych powyżej wątpli-
wości warto zwrócić uwagę
na osobę św. Heleny, którą
św. Ambroży nazwał „Wielką
Panią”, a Paulin z Noli, biskup
i poeta, wychwalał za jej wiel-
ką wiarę. Matkę Konstantyna
cechowało niezwykle miłe
usposobienie. Za wszelkie
okazane synowi dobro ten
wynagrodził ją w stosownym
czasie tytułem Cesarżowej,
która miała realny wpływ na
to, co dzieje się w państwie,
gdyż Konstantyn bardzo liczył
się z jej zdaniem. W otocze-
niu władcy przebywało wielu
chrześcijan, jako że wyznawcy
Chrystusa stanowili w tym
czasie wcale niemałą grupę
poddanych. Pod ich wpływem
przyszła Święta Kościoła ka-
tolickiego i prawosławnego
przyjęła chrzest (ok. 311-315).
Pragnienie czynienia dobrych
uczynków Cesarżowa spełnia-
ła, włączając się – jak to byśmy
dzisiaj powiedzieli – w dzieła
charytatywne. I tak, rozdawała
jałmużnę ubogim, uwalniała
więźniów, pomagała bani-
tom w powrocie do ojczyzny.
Stosunek matki Konstantyna
do bliźnich wyrażają upamięt-
niające jej czyny ówczesne
monety, na których Helena
przedstawiona jest jako uoso-
bienie miłosierdzia, przygar-
niająca do siebie sieroty. W
dokumentach pisano o niej:
piissima (najpobożniejsza),
venerabilis (czcigodna) czy też
clementissima (najłaskawsza).

Trudno dzisiaj dokładnie
oszacować wpływ św. Heleny
na zarządzenia państwowe
wychodzące z cesarskiej kan-
celarii, podejrzewać jednak
należy, że był on wcale niema-
ły. I choć cesarz Konstantyn
odwlekał przyjęcie Chrztu
świętego do ostatnich dni swo-
jego życia (337 r.), to stano-
wione przez niego prawo wy-
chodziło naprzeciw potrzebom
wyznawców Chrystusa, by
wspomnieć tylko o wydanym w
313 r. edyktie mediolańskim,
dającym swobodę wyznania
chrześcijan, zakazie wyko-
nywania kary śmierci przez
ukrzyżowanie, ustanowieniu
niedzieli jako dnia świętecz-
nego, wolnego od pracy dla
wiernych Kościoła, zwolnieniu
kapłanów chrześcijańskich z
podatków i służby wojskowej,
zatwierdzeniu nowego prawa
małżeńskiego, które ograni-
czało możliwość rozwodu,
wprowadzało karę śmierci dla
cudzołóżników, zakazywało
trzymania konkubin, jak też
otaczało opieką sieroty i wd-
wy. Pozostałe rozporządzenia
zabraniały też znęcania się
nad niewolnikami czy orga-
nizowania walk gladiatorów,
natomiast sądownictwo chre-
ścijan, nawet w sprawach
czysto świeckich, oddano w
ręce biskupów.

Helena zmarła przy boku
syna w Nikomedii między 327
a 330 r., w wieku około osiem-
dziesięciu lat. Na ostatniej
drodze oddano należne Cesa-
rżowej honory. Jej szczątki
przewieziono do Rzymu, a na-
stępnie umieszczono w pięknym
sarkofagu w mauzoleum
przy via Lavicana. Od chwili
śmierci rozwijał się kult Cesa-
rżowej, którą Euzebiusz z Ce-
zarej, kanclerz na dworze ce-
sarskim, nazwał „godną wiecz-
nej pamięci”. W martyrologium
rzymskim napisano, że Kościół
obchodzi uroczystość „świętej
Heleny, matki bogobojnego
Konstantyna Wielkiego, który
pierwszy dał wszystkim wład-
com wspaniały przykład, jak
należy bronić Kościoła i jak go
rozszerzać”. Historia dwojga
władców Imperium Romanum
pokazuje, że matczyna miłość
i synowskie oddanie stały się
motorem napędowym dziejów,
gdy nad tak niezwykłą relacją
świeci Słońce Sprawiedliwo-
ści, jakim jest Chrystus. Być
może na ten osobliwy układ
wpływ wywarło Słowo Boże,
które poucza nas w Księdze
Przysłów „Synu mój, słuchaj
napomnień ojca i nie odrzucaj
nauk swej matki, gdyż one ci
są wieńcem powabnym dla
głowy i naszymi cennymi
dla szyi” (1, 8-9).

**Anna Nowogrodzka-Patry-
archa**



kilku dniach, kazał przywołać
kapłanów rzekomych bóstw.

Pokazał im znak, który mu
się objawił i zapytał ich: „Do
którego z bóstw należy ten
znak?”. Odrzekli mu: „Nie jest
to znak ziemskich bóstw, które
czcimy, lecz potężny Znak
Boga niebios. Kiedy bowiem
ten znak przechodził, wszystkie
bóstwa naszych świątyń
padały i rozbiły się, a ich

tych morderców, którzy twier-
dzili, że Chrystus nie jest
Bogiem. Czytacie Prawo i
Proroków, ale nie rozumie-
cie”. Oni odrzekli: „Czytamy i
rozumiemy. Co znaczą twoje
słowa skierowane do nas, o
Pani?. Mów do nas jaśniej i daj
nam poznać, abyśmy również
mogli odpowiedzieć twemu
majestatowi według naszych
możliwości”.

Zainteresowanie legendą o
odnalezieniu Krzyża przez ce-
sarżową Helenę wzrosło, gdy
światło dzienne ujrzał jej prze-
kład łaciński (1889 r.), zapisał
ją po grecku Gelazjusz, biskup
Cezarei Palestyńskiej (ok. 390
r.) Również publikacja zawartej
w rękopisach syryjskich wersji,
stanowiącej lokalną adaptację
legendy o Helenie, przyczyniła

Fundacja franciszkańska w Komargrodzie

Komargród po ukraińsku *Комаргород*, miasto na Ukrainie, w byłym województwie braclawskim, nad rzeką Rusawą, które razem z przyległymi ziemiami należało do kniaziów Czetwertyńskich. Obecnie leży w rejonie tomaszpolskim, w składzie obwodu winnickiego, w 2001 r. liczyło 2469 mieszkańców.

Miejscowość założona w XV w. przez szlachcica Komar-Zaburzyńskiego. Od 1626 r. w posiadaniu książąt Czetwertyńskich. Zbudowany przez nich dwór był otoczony pięknym parkiem krajobrazowym w stylu willi szwajcarskiej pochodzący z XIX w.

Fundacja franciszkańska w Komargrodzie pochodzi z 23 marca 1746 r. Fundatorami byli: Stefan Felicjan Daniczewski, starosta utajkowski i Antoni, Włodzimierz, Onufry, Wawrzyniec podkomorzycy

rezydencji wyznaczony przez kapitułę prowincjalną na prezydenta komargrodzkiego był o. Wojciech Pruchnicki, kapelan książąt przybył i zainstalował się urzędowo dnia 6 maja 1755 r.

Na kapitule prowincjalnej w Międzyrzeczu 11 września 1763 r. za prowincjała o. Feliksa Schuberta rezydencja wyniesiona została do stopnia klasztoru. W 1747 r. kamień węgielny pod drewniany kościół w Komargrodzie położył bp Franciszek Kobielski, ordynariusz łucki. **Poświęcenie kościoła odbyło się 2 czerwca 1755 r. aktu liturgicznego dokonał ks. kan. Paweł Pińkowski, oficjał łucki, kazanie wygłosił prowincjał jezuicki.** Zniszczono klasztor przez włóczących się kozaków i wojsko rosyjskie, zaraźliwe powietrze grasujące, do Baru uprowadzono gwardiana o. Rokickiego.

W tyle kościoła stał klasztor murowany z kamienia w jednym piętrze, gontem pokryty, kosztem księcia Ludwika wstawiony, z dwoma gankami na wschód obróconymi, czyli na cmentarz. Zakonnicy zamieszkali w klasztorze z dniem 1 lutego 1826 r. Cały kompleks kościelno-klasztorny oraz cmentarz został otoczony murem kamiennym.

Podobnie jak zamek wygląda obwarowany, z jedną bramą i furtką przy kościele i drugą przy klasztorze. Fundusz aktywowany w Łucku w 1746 r., parafia utworzona od 1 stycznia 1816 r. przez bpa kamienieckiego Mackiewicza 19 listopada 1815 r. za gwardiaństwa o. Seweryna Lewandowskiego. Przyłączono do parafii miasteczko Komargród, wsie: Lipówka, Stefanówka, Ojczenaszówka, Połanka, Żałoby, z parafii tomaszpolskiej włości Tymanowska, wieś

kościół i klasztor wzniesiony, juryzdyczanie, zakrystian, organista, malarz, ciosarz, krawiec, szewc.

Kajetan książę Czetwertyński szambelan dworu byłego króla Polski i nadworny podkomorzy dla bractwa św. Antoniego zapisał:

1. dla pasieki brackiej miejsce w kłunowie z sadem bez dziesięciny i sianożęcia
2. pozwala wypędzać spust wódki i miodu 2 beczki na Zielone Świątki, św. Franciszka, św. Antoniego i Porcjunkuli i Wszystkich Świętych, na które i młyn wolny, i szynki przy klasztorze dla ludzi przychodzących na wspomniane święta.
3. gruntu 2 sznury w trzech rękach na ordynacją pasiecznikowi Juryzdyka: 9 domów, a tam 17 mężczyzn i 18 kobiet, latem 2 dni służą, a zimą 1 dzień.

Klasztor posiadał 42 morgów chełmskich na jedną zmianę i to z cmentarzem żydowskim, które zajmowały 0,5 morgi, nie płacąc za to ani daniny, ani podatku.

Z nadania książąt przy podziale majątków klasztor posiadał w trzech zmianach 15 morgów pola ornego, na którym wysiewano 16 korców żyta i 21 pszenicy.

Oryginał funduszu znajdował się we Lwowie u franciszkanów.

W 1832 r. klasztor w Komargrodzie posiadał zobowiązanie do odprawienia w każdą środę i piątek Mszy św. czytanych za fundatorów.

Na mocy ukazi cara Mikołaja I z dnia 19 lipca 1832 r. został skasowany klasztor franciszkański w Komargrodzie.



Herb miasta Komargród

W okresie pobytu franciszkanów w Komargrodzie znaleźli swój wieczny odpoczynek w podziemiach franciszkańskiego kościoła następujący franciszkanie: o. Joachim Paulicz zm. 20 kwietnia 1748 r., o. Andrzej Gutkowski zm. 21 marca 1761 r., o. Feliks Sichen zm. 15 marca 1766 r., br. Andrzej Grodzicki zm. 31 stycznia 1776 r., br. Mateusz Kucinski zm. 1788 r., o. Franciszek Męciński zm. w 1798 r., kapelan w Tomaszpolu, o. Walenty Buczowski zm. w 1798 r. kapelan w Czerniejowcach, o. Ignacy Gierczakiewicz zm. 25 kwietnia 1807 r., o. Patrycy Brodowski zm. 25 czerwca 1807 r., br. Walenty Hassay zm. 4 maja 1831 r., kleryk.

Dziś w Komargrodzie w klasztorze znajduje się szkoła zawodowa z bursą. Zachował się też kościół z 1770 r. zbudowany na koszt Tomasza Czetwertyńskiego dla franciszkanów, obecnie cerkiew.

Kolejna dość krótka, bo 77 letnia obecność franciszkanów w Komargrodzie nie ma dziś nijakiego upamiętnienia. Jedyne mury pozostałego klasztoru i kościoła wołają o należytą pamięć, do tych, którzy milczą.

O. Józef Makarczyk OFM Conv., Miedniki Królewskie



Były kościół i klasztor w Komargrodzie w 1970 r.

braclawskich i na Nowej Czetwertyni – Komargrodzie, Suhach i Kurczycach książąt Swiatopełkowie Czetwertyńscy bracia rodzeni synowie Stefana, a matki Zofii Peplowskich, fundusz nadali franciszkanom.

O zapisie fundacyjnym w Komargrodzie tak relacjonuje o. Niewiarowski: *Plac za wałami miejskimi komargrodzkiemi na przedmieściu blisko wałów i fosy od zamku komargrodzkiego, poczawszy od wałów. Miejsce na kościół na miejscu spalonym przez Tatarów i klasztor i jurydykę ciągnącą się aż do pola morgów 40, od jaru czyli dołu naturalnego od Iwanowki przedmieścia, plac określony, będzie należał wiecznymi czasy do klasztoru, na którym będzie i kościół, klasztor, juryzdyczanie, zakrystian, organista, malarz, ciosarz, krawiec, szewc. Fundacja na 4 kapłanów i 2 braci zakonnych. Pierwszy przełożony domowej*

Dnia 3 marca 1772 r. prowincjał o. Felicjan Marcus na ostatnią wizytację do Komargrodu nie mógł przyjechać do spalonego kościoła. Nowy murowany kościół był budowany w okresie 1785-1790. 3 maja 1811 r. konsekrowany pw. Znalezienia Krzyża św. przez bpa ormiańskiego Krzysztofowicza za pozwoleniem i w obecności bpa nominata kamienieckiego Franciszka Borgiasza Łukasza Machwic Mackiewicza. Uroczystość poświęcenia kościoła była obchodzona w I niedzielę po święcie Znalezienia Krzyża św.

Kościół z kamienia ciosanego kosztem i staraniem księcia Ludwika Czetwertyńskiego wzniesiony, na wschód frontem facjatą na 6 kolumnach z galerią z kopułą, gontem pokryty, wewnątrz na szaro malowany, bez filarów, okien wszystkich było 24, ołtarzy 5, organy 12 głosowe, we wszystko zaopatrzone.

Szura, z parafii kijowskiej wieś Eliaszkówka, Krasnokurka, z parafii tulczyńskiej miasteczko Markowka, wsie: Wierzbowa, Antopol, Krzyżopol, Kołodienka, Iwanowka, Czapowka, Szawczyno, z parafii miastkowieckiej.

Fundacja w Komargrodzie posiadała – co prawda – nielicznych, ale szczodrych dobrodziejów, którzy spore sumy zapisali klasztorowi. Książę Janusz Czetwertyński 23 marca 1746 r. zapisał franciszkanom 40 tys. zł. Ponadto franciszkanie posiadali lokaty u różnych wierzycieli: na Komargrodzie u księcia Ludwika 6 tys. 666 zł, na Kuślickim u księcia Dymitra 3 tys. 333 zł, na Markowie u księcia Godfryda 5 tys. zł, na Książem u księcia Kalasantego 20 tys. zł.

Koło miasta morgów 40, od jaru czyli dołu naturalnego od Iwanowki przedmieścia, plac określony, należał wiecznymi czasy do klasztoru, na którym



Nowa kaplica katolicka w Komargrodzie

„Najświętsza Panna się rodzi, gdy jaskółka odchodzi” (przysłowie ludowe)

Narodzenie Matki Bożej – święto nadziei

Miesiąc wrzesień obfituje we wspomnienia Maryi; chronologicznie wymieniamy: Trockiej, Szydłowskiej, imieniny Maryi, Matki Bożej Bolesnej. Litwa nazywana jest ziemią Maryi, bo właśnie w Szydłowie miały miejsce najstarsze w całej Europie, bo już w 1608 roku mające miejsce objawienia Matki Bożej. 8 września obchodzony jest tam odpust na cześć Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, potocznie zwany świętem Matki Boskiej Siewnej.

Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny powstało w Jerozolimie, gdzie według tradycji miał stać dom rodziców Maryi. W VII wieku zaczęto obchodzić go w Rzymie oraz w krajach zachodnich, a następnie w słowiańskich. Święto to w szczególności upodobał sobie prosty lud wiejski, nazywając je świętem Matki Boskiej Siewnej. W polskiej kulturze symbolem tego upodobania jest obraz Piotra Stachewicza pt. „Matka Boża Siewna”.

Dzień ósmego września to dzień błogosławieństwa ziarna siewnego oraz symbolicznego zamknięcia jednego cyklu upraw rolnych i rozpoczęcia kolejnego. Dawniej do ziarna siewnego mieszano ziarno

wytłoczone z kłosów, które były wraz z kwiatami i ziołami poświęcane w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, by uprosić sobie dobry urodzaj. W niektórych stronach rolnicy kropili sobie przed siewem ręce wodą święconą. Pierwszą garść rzucali w formie znaku krzyża ze słowami: „W imię Boże”. Pobłogosławione ręką siewcy ziarno przyjmuje matka ziemia i następuje swoiste zbratanie się ziarna i ziemi.

„Okryj nas swym płaszczem, dobra matko ziemio, a my cię na wiosnę okryjemy wspaniałą zielenią”.

Godną uwagi jest ludowa mądrość, łącząca sprawę początków jakiegokolwiek wzrostu z opieką i błogosławieństwem Matki Bożej. To chłopskie, zdroworozsądkowe rozumienie połączyło też siew na roli z siewem i wzrostem duchowego owocu. W religijnej symbolice chrześcijańskiej znak ziarna ma szczególnie głęboką wymowę, gdyż wykazuje ścisły związek z Chlebem Życia, czyli Eucharystią. Matka Boża dała tajemniczy początek życia temu „Ziarnu”, które jest najbardziej życiodajnym pokarmem. Ciche narodziny Maryi i następujący potem czas czekania na pojawienie się przychodzącego Chry-

stusa, jest dla ludu znakiem rodzenia się wyczekiwanego plonu. Poetycznie, choć w epickiej formie pociągnął tę myśl A.S. Exupery: „Z ziarna wyrosnie kłos, które przemieni się w ludzkie ciało, a w człowieku narodzi się świątynia na chwałę Boga. Zboże zatem ma w sobie moc scalania w jedność kamieni. Człowiek zatem jest jak cudowne ziarno, które ziemi nadaje rangę pieśni i ofiarowuje ją słońcu.” W innym miejscu pisał: „Tylko ziemia umie rozoznać wartość ziarna! Wydaje się, że ziarno zostało zatracone w przykrywającej go ziemi, ale kiedy łupina nasienia pęknie, wtedy ziarno narzuci ziemi swoje panowanie”.

Nauczający Jezus, również nawiązał do obrazu siewu ziarna: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” J (12, 24).

Z tego, bardzo pouczającego symbolu, korzystali również apostołowie, głoszący Ewangelię Chrystusa. „Kto skąpo siewie, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie siewie, ten hojnie też zbierać będzie” – tak Koryntian nauczał św. Paweł.

Siew – to święto nadziei, to początek tego, co ma się spełnić podczas żniw. Nie



tak dawno Jacek Kaczmarski zagrzewał pokolenie „Solidarności” swym śpiewem:

A ty siew, a nuż coś wyrosnie

*A ty to, co wyrosnie, zbieraj
A ty czcisz, co żyje radośnie
A ty szanuj to, co umiera.*

Dorównajmy kroku Matce Bożej Siewnej, siejmy dobre ziarno, niezależnie od tego, czym zajmuje się świat, siejmy hojnie, jak radzi nam św. Paweł, póki mamy czas!

S. Anna Mroczek

Matczyne Urodziny

Najstarsze ślady święta Narodzenia Maryi sięgają na Wschodzie VII czy nawet VI wieku. Pod koniec VII wieku papież Sergiusz zaliczył je do czterech głównych świąt maryjnych, z którymi wiązała się zwyczaj tzw. procesji stacyjnych.

W święta Narodzenia, Oczyszczenia, Zwiastowania i Wniebowzięcia Maryi wierni gromadzili się w rzymskim kościele św. Adriana, przerebionym z dawnej sali senatu, skąd wraz z duchowieństwem i papieżem szli boso, z zapalonymi świecami, do kościoła Świętej Maryi Większej (Santa Maria Maggiore), śpiewali przy tym litanie, która zastępowała w tym dniu Antyfonę na wejście i Kyrie eleison.

Zmieniał się dzień obchodów tego święta. Obecnie obchodzimy je po 9 miesiącach od święta Niepokalanego Poczęcia, które przypada 8 grudnia, czyli święto Narodzenia Matki Bożej zwane potocznie również jako święto Matki Bożej Siewnej przypada w dniu 8 września.

NARODZINY W SERCU HISTORII

Od wieków Bóg przewidywał i zaplanował przyjsie na ziemię swojego Syna wraz z Jego „narodzeniem z niewiasty”. Przewidywał więc i zaplanował narodzenie Matki Bożej. Nie sposób myśleć inaczej, kiedy czyta się pierwszy rozdział Ewangelii według św. Mateusza i trzeci rozdział Ewangelii według św. Łukasza. Obaj ewangelieści sporządzają genealogię, czyli rodowód Jezusa. Św. Mateusz pokazuje, jak Bóg kierował dziejami, by doprowadzić do narodzin swego Syna z Maryi: „Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 1-16).

Tę samą myśl o wielkiej Bożej „polityce dziejów” wypowiada św. Łukasz, chociaż odwrotnie konstruuje genealogię: św. Mateusz wychodzi od Abrahama idąc do Jezusa i Maryi, natomiast św. Łukasz obiera odwrotny kierunek, wychodzi mianowicie od Józefa, by cofać się do Abrahama,

a nawet jeszcze dalej, aż do Adama (Łk 3, 23-28).

W Mateuszowej i Łukaszowej wizji dziejów Jezus stoi w samym centrum historii czy na samym szczycie dziejów, tam gdzie one osiagają swoje apogeum. Tam też widzą miejsce Matki Bożej, Jego bezpośredniej poprzedniczki.

WSKAZUJE NA WIELKOŚĆ BOGA

Święto Narodzenia Maryi Panny sławi wielkość Boga i przypomina, że Bóg jest Panem historii, chociaż niekiedy może się wydawać, jak gdyby rządziły nią jakieś demony. W rzeczywistości jednak pierwsze i ostatnie słowo należy do Boga. Nic nie jest w stanie pomieścić Jego planów. On prowadzi dzieje i niezawodnie steruje nimi w kierunku zbawienia. On też wkomponował skromną dziewczynę żydowską, wraz z jej narodzeniem, w wielkie plany odkupienia. Objął nimi wszystkie wieki, wszystkich ludzi, wszystkie istoty rozumne i cały kosmos. Dotyka nimi każdego narodzenia, również mojego, i wyznacza mu miejsce w historii łaski. Kto wie, czy rodowodów z Mt 1 i

Łk 3, tak dziwnie brzmiących w naszych uszach, nie należy uznać za najmocniejsze teksty o niepowtarzalnej i niezrównanej wielkości Maryi?

Apokryfy podkreślają, że Matka Boża urodziła się ze starych rodziców. Czynią tak, by wyostrzyć myśl, która urzekła Ewangelistów, tj. myśl o wielkości Boga objawionej w narodzeniu Maryi: Zdają się mówić: „Nie ludzkie, lecz Boże to dzieło. Trzeba w nich dostrzec wyraźny palec Boży”.

Św. Maksymilian, który zdawał się żyć zachwytem nad wielkością i wspaniałością Matki Najświętszej, nie wahał się przyznać, że sama z siebie była Ona niczym, po prostu niczym. Narodzenie Maryi samo w sobie, bez odniesienia do narodzin Chrystusa, nie posiadałoby znaczenia większego niż przyjsie na świat jakiejś innej kobiety. Ukierunkowane jednak do narodzenia Boga-Człowieka i związane z Nim w sposób najbardziej bezpośredni, czerpie zeń swoją niepowtarzalną wielkość. Narodzenie Syna

niezrównanym blaskiem opromienia narodzenie Matki. „Jam się po to narodziła i po to przyszła na świat, by Chrystus się narodził” – mogła powiedzieć.

Słowo Boże zstąpiło na ziemię nie przypadkiem, ale z wiecznej woli Ojca Niebieskiego; Maryję uczynił Wszecmocny ostatnim szczeblem drabiny pokoleń prowadzącej do tego wydarzenia. **Słowo Wcielone zamknęło Stary, otworzyło Nowy Testament; Matka Słowa Wcielonego należy do obu: w Niej jako ostatniej reprezentantce Starożytności i pierwszej Nowego, oba Przymierza podały sobie ręce.**

W Jezusie Chrystusie Ojciec Niebieski najpełniej objawił swoją miłosierną Miłość; Matkę Pana uczynił żywym instrumentem tego zbawczego objawienia. Syn Boży mógł stać się człowiekiem bez pośrednictwa ludzkiej Matki (drugi Adam mógł zostać ulepiony „z mułu ziemi”, jak pierwszy); zechciał jednak **uczynić Maryję bramą swojego zejścia w ludzkość.**

O. Celestyn Napiórkowski

Ojciec Pio, bat na ateistów

25 września w kalendarzu liturgicznym wspominamy św. o. Pio. W życiu wielu świętych mistyków odnotowano przypadki bilokacji, czyli stanu, w którym dana osoba znajduje się równocześnie w dwóch różnych miejscach, nieraz oddalonych od siebie o tysiące kilometrów. Jest to jedno z najbardziej tajemniczych zjawisk w życiu mistyków.

Ojciec Pio posiadał dar bilokacji, z którego bardzo często korzystał, aby nieść pomoc ludziom będącym w potrzebie. Kiedyś zwierzył się, że śpi tylko siedem godzin w roku. Dla niego dzień bilokacji rozpoczynał się, kiedy kładł się na nocny spoczynek. Udawał się w bilokacjach tam, gdzie posyłał go Chrystus, do konkretnych osób, z duchowym wsparciem, radą i pomocą. W tych „bilokacyjnych podróżach” często towarzyszyli mu św. Antoni Padewski lub św. Franciszek z Asyżu. Faktu bilokacji nie da się racjonalnie wytłumaczyć. Przypuszcza się, że duch opuszcza ciało i udaje się w inne miejsce, natomiast ciało pozostaje w bezruchu. Kiedy św. Alfons Liguori udał się w bilokacji do Rzymu, aby być przy śmierci papieża Klemensa XIV i uczestniczyć w jego pogrzebie, przez dwa dni siedział jak skamieniały w fotelu, w miejscu swego zamieszkania. Zjawisko bilokacji w życiu o. Pio jest bogato udokumentowane.

OBRONIŁ SAN GIOVANNI ROTONDO

Piloci wojsk alianckich stacjonujących w okolicach Bari od września 1943 r. byli podczas lotów świadkami nadzwyczajnych spotkań. Za każdym razem, kiedy odbywali loty bojowe i zbliżali się w okolicy San Giovanni Rotondo,

widzieli pojawiającego się na niebie zakonnika, który nie dopuszczał do zrzucenia bomb i zawracał samoloty. Wszystkie miejscowości w okolicy były mocno bombardowane, natomiast na San Giovanni Rotondo nie spadła ani jedna bomba. „Kiedy piloci wracali po wykonaniu lotu – wspomina generał Rossini – opowiadali, że w pewnym momencie na niebie ukazywał się im zakonnik i wtedy samoloty natychmiast same zmieniały kurs”.

Początkowo wielu nie do wierzało tym nieprawdopodobnym historiom. Jednak kiedy coraz więcej pilotów dzieliło się podobnymi doświadczeniami (a byli wśród nich Amerykanie, Anglicy, Polacy, Żydzi, katolicy, protestanci, niewierzący), naczelnym dowódcą, którym był amerykański generał, postanowił osobiście sprawdzić wiarygodność tych opowieści.

Poprowadził eskadrę bombardowców, która miała zniszczyć niemiecki magazyn amunicji, znajdujący się w pobliżu San Giovanni Rotondo. Była to któraś z kolei misja, wszystkie poprzednie nie powiodły się, z powodu tajemniczej zjawy pojawiającej się na niebie.

Wszyscy w napięciu czekali, jak tym razem powie się lot bombowy; Kiedy eskadra wróciła do bazy, amerykański generał był w prawdziwym szoku. Opowiedział, że kiedy byli już blisko celu bombardowania, nagle zauważyli na wysokości lecących samolotów, postać zakonnika ze wzniesionymi rękami. W pewnym momencie we wszystkich samolotach bomby samoczynnie się odczepiły spadając na okoliczne lasy. Natomiast samoloty, same, bez ingerencji pilotów wróciły w kierunku bazy. Wydarzenie to stało się głównym tematem rozmów

w całej jednostce. W czasie dyskusji ktoś zasugerował, że tym zakonnikiem może być stygmatyzowany o. Pio, przebywający w klasztorze w San Giovanni Rotondo. Generał stwierdził, że jak tylko przesunie się linia frontu, to osobiście pojedzie do klasztoru, aby to sprawdzić. Kiedy Niemcy wycofali się Generał wybrał się z kilkoma pilotami do San Giovanni Rotondo. Przy wejściu do zakrystii natychmiast zauważył, że w grupie zakonników jest ten, który zawracał samoloty. Ojciec Pio podszedł do generała, położył mu rękę na ramieniu i powiedział: „To ty chciałeś nas wszystkich wysadzić w powietrze!”. Słyszając te słowa i widząc o. Pio generał przeżył duchowy wstrząs. Później długo jeszcze rozmawiali ze sobą, doskonale się rozumieli, chociaż generał mówił po angielsku, a o. Pio w swoim rodzinnym dialekcie z Benewentu. Po tym spotkaniu, generał, protestant przeszedł na katolicyzm.

ŚLAD RĘKI NA SZYBIE

Ojciec Placid Bux w 1957 r. zachorował na marskość wątroby i w stanie beznadziejnym leżał w szpitalu w San Severo. W nocy zauważył, że przy jego łóżku stoi o. Pio, który pocieszając go zapewnił, że wyzdrowieje, później podszedł do okna, odcisnął dłoń na szybie i zniknął. Rano o. Placid czuł się bardzo dobrze, spojrzął w okno i zobaczył na szybie odcisniętą dłoń Stygmatyka, co go upewniło, że nocna wizyta o. Pio rzeczywiście miała miejsce. Wiadomość rozeszła się po szpitalu i po całym mieście. Do pokoju chorego o. Placido zaczęło przychodzić mnóstwo ciekawskich ludzi, aby obejrzeć odbicie dłoni o. Pio. Władze szpitala nakazały, aby je zmyć. I chociaż użyto wszystkich dostępnych środków czyszczących, śladu dłoni o. Pio nie udało się usunąć. O. Placido całkowicie wyzdrowiał i po wyjściu ze szpitala natychmiast pojechał do San Giovanni Rotondo. Kiedy spotkał o. Pio na klasztornej korytarzu, usłyszał pytanie: „Jak się czuje nasz o. Placido? Wspaniale” – odpowiedział i korzystając z okazji zapytał: „Czy rzeczywiście był ojciec u mnie w szpitalu i zostawił ślad ręki na szybie?”. Patrząc mu prosto w oczy o. Pio odpowiedział: „I ty w to wątpisz. Byłem tam, ale nikomu o tym nie mów”.

DZIĘKUJĘ ZA URATOWANIE MI ŻYCIA

Pewnego dnia po Mszy św. w zakrystii o. Pio zdejmował szaty liturgiczne. Podszedł



wtedy do niego mężczyzna, który upadł na kolana i płacząc mówił: „Ojczy, dziękuję, że uratowałeś mi życie”. Był to kapitan piechoty. W czasie wojny przebywał na froncie, wokół szalała bitwa. W pewnym momencie zobaczył, że kilkanaście metrów od niego stoi jakiś zakonnik, daje mu znak ręką i mówi: „Niech pan kapitan jak najprędzej ucieka z miejsca, gdzie pan teraz jest, i stanie obok mnie”. Kapitan natychmiast podbiegł do zakonnika i w tym momencie uderzył granat, dokładnie w to miejsce, w którym przez chwilę stał. Kiedy oficer odwrócił się, aby podziękować zakonnikowi, jego już tam nie było, zniknął bez śladu. Kapitan po wojnie przyjechał do San Giovanni Rotondo i wtedy rozpoznał, że tym tajemniczym zakonnikiem był właśnie o. Pio.

LIST Z CZECHOSŁOWACJI

Wśród wielkiej ilości listów, które nadeszły do San Giovanni Rotondo, była też korespondencja z krajów bloku komunistycznego. Świadczą one o tym, że o. Pio często udawał się tam w bilokacji. Był w Jugosławii, przy arcybiskupie Alojzym Stepinaciu podczas jego procesu. Towarzyszył prymasowi Węgier, kard. Józefowi Mindszentiemu, w czasie, gdy był w więzieniu. Sekretarz prymasa Węgier opowiadał, że podczas pobytu w więzieniu, w 1956 r., kardynał bardzo pragnął odprawić Mszę św. Pewnego dnia o. Pio zjawił się w jego więziennej celi, przynosząc ze sobą to, co potrzebne do sprawowania Eucharystii, nawet służył mu do Mszy św. Odchodząc zabrał wszystko ze sobą.

W Czechosłowacji władze komunistyczne, rozwiązały zakony, a księża zostali

uwiecznieni. Jedną ze wspólnot zakonnych siostr prowadzących życie ukryte. Siostry nie nosiły habitów, w ciągu dnia pracowały na roli, a w nocy zbierały się na wspólną modlitwę. Właśnie te siostry napisały list do o. Pio, dziękując mu za to, że specjalnie przyjechał do nich, aby odprawić Mszę św. Przykro im było tylko, że o. Pio nie przyjął zaproszenia na skromny posiłek. W liście pytały również, jak udała mu się powrotna podróż i czy miał problemy na przejściu granicznym. Z tego listu wynika, że siostry były absolutnie przekonane, że o. Pio opuścił San Giovanni Rotondo i wybrał się w podróż do Czechosłowacji. A była to podróż bilokacyjna.

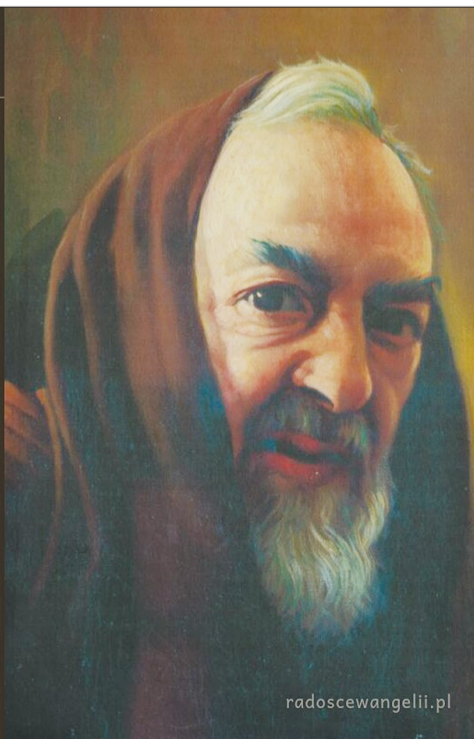
CUDOWNY ZAPACH

Z krwawiących ran o. Pio emanował wyjątkowy, niespotykany zapach, który przypominał mieszaninę fiołków, róż, lilii i kadzidła. Nie sposób go jednak opisać ponieważ zawiera obok znanych aromatów – nowe, dotąd nieznane elementy. Te cudowne zapachy emanowały również z przedmiotów związanych z o. Pio. Często pojawiały się zniecenka, trwały krótko lub długo. O. Pio wyjaśnił, że zapach ten jest znakiem, który mówi, że przez jego pośrednictwo Bóg zsyła łaskę, pociesza, ostrzega przed niebezpieczeństwem, pokusą lub grzechem.

Od ludzi świętych, zjednoczonych w miłości z Bogiem, emanowała cudowna woń. I tak na przykład ciało św. Marcina de Porres wydzielalo subtelny zapach. Kiedy po 25 latach od śmierci 5 otwarto jego grób, z ciała emanował ten sam aromat. Niezaprzeczalną wiarygodność faktu cudownego zapachu o. Pio potwierdzają i tysiące świadectw ludzi, którzy go doświadczyli →

Św. o. Pio

Kiedy jesteś poniżany, rób tak, jak to robią zimorodki, które siadają na linach okrętów, czyli podnieś się z ziemi, wznies swą myśl i serce ku Bogu. Tylko On sam może cię pocieszyć i dać ci siłę, aby w sposób święty przetrzymać tę próbę.



radoscewangelii.pl

→ nie tylko za życia o. Pio. ale również i po jego śmierci.

Dr Giorgio Festa przywiózł z San Giovanni Rotondo do swojego gabinetu w Rzymie, mały kawałek bandaża nasiąkniętego krwią z rany boku o. Pio. Przez długi czas ten mały kawałek płótna, zamknięty w szafce, emanował tak silnym zapachem, że wszyscy przychodzący pacjenci pytali doktora Festę o pochodzenie tej subtelnej, niespotykanej woni.

Gwardian klasztoru w San Giovanni Rotondo – o. Rosario napisał, że przez pierwsze trzy miesiące swego urzędowania jako przełożony o. Pio, każdego dnia czuł przedziwny zapach, rozchodzący się z celi Stygmatyka, z którym sąsiedował.

Giuseppe Onufrio z Palermo wspomina, że podczas spowiedzi ojciec Pio trzymał

go za prawą rękę. Kiedy wrócił do domu poczuł, że prawa ręka emanuje zapachem o. Pio. Pomimo wielokrotnego mycia rąk zapach nie ustępował przez wiele dni. Ojciec Pio nałożył mu pokutę, która miała trwać przez trzy miesiące. W tym okresie Onufrio odczuwał niezwykle intensywny i przyjemny zapach. Pojawiał się niespodziewanie, a potem ustawał. Kiedy skończył się czas pokuty, zapach ustał.

Rosa Baldi miała bardzo wysoką gorączkę dochodzącą do 40°C. Lekarze byli bezradni, nie potrafili ustalić jej przyczyn. Pani Baldi wysłała swego syna do San Giovanni Rotondo, aby prosił o pomoc o. Pio. Podczas spowiedzi chłopiec poprosił ojca o uzdrowienie mamy. W dzień powrotu syna, w domu pani Baldi wszyscy poczuli niesamowity

zapach. Tego samego dnia jej gorączka nagle zniknęła. W ten sposób o. Pio dał znać o swojej duchowej obecności i łasce uzdrowienia, którą wymodlił.

Przez cudowny zapach o. Pio dawał i ciągle daje znak swoim duchowym synom i córkom, że chociażby przeżywali najciemniejszą życiową noc, największe niebezpieczeństwa i trudności, to nigdy nie są sami, bo jest z nimi zawsze kochający Bóg. „Kiedy próby są bardzo ciężkie – pisze o. Pio – powtarzam ci w nieskończoność, że nie musisz się lękać, bo nawet jeżeli widzisz, że twa dusza stoi na skraju przepaści, to przecież jest z tobą Jezus. Musisz nieprzerwanie wznosić swój głos do nieba, nawet kiedy atakuje twą duszę strapienie i przytłacza cię samotność. Krzycz głośno razem z bezgranicznie cierpliwym Hiobem, który, doświadczywszy za przyzwoleniem Bożym tego, co ty teraz przeżywasz, wołał: Choćby mnie zabił Wszzechmocny – ufam”.

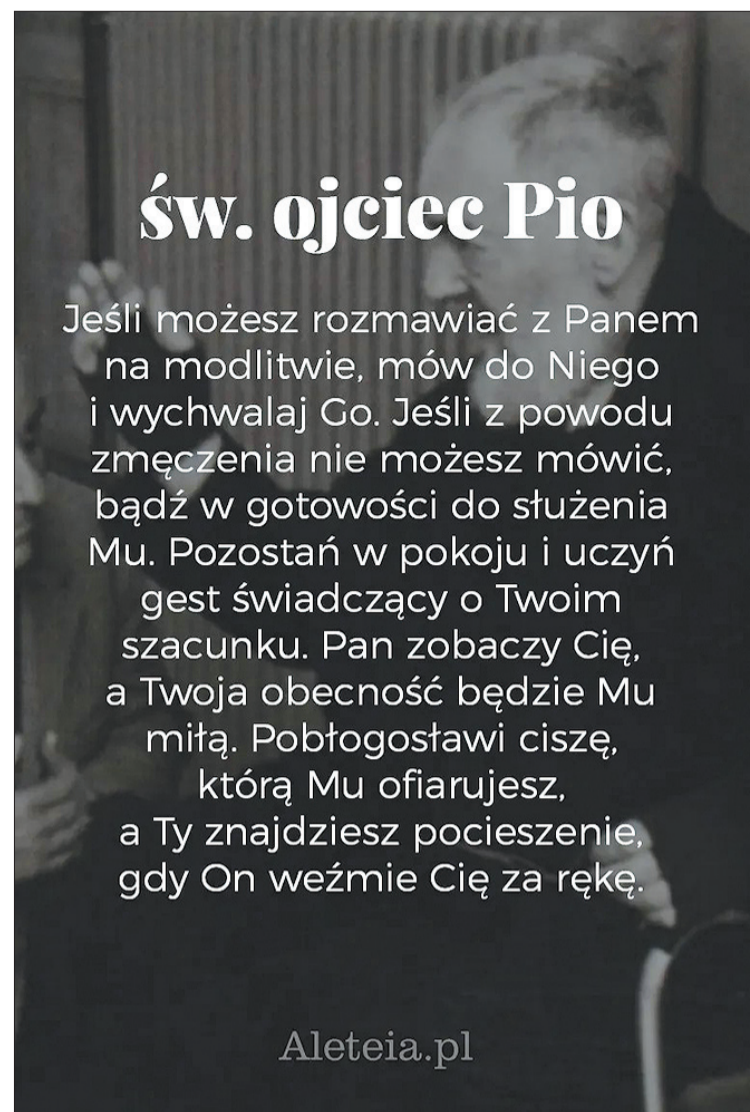
TEKST MODLITWY OJCA PIO W TRUDNYCH SYTUACJACH

1. O mój Jezu, Ty powiedziałeś: „Zaprawdę powiadam wam: proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otwarte”, wysłuchaj mnie, gdyż pukam, szukam i proszę o łaskę...

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Słodkie Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję.

2. O mój Jezu, Ty powiedziałeś: „Zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię Moje, da



św. ojciec Pio

Jeśli możesz rozmawiać z Panem na modlitwie, mów do Niego i wychwalaj Go. Jeśli z powodu zmęczenia nie możesz mówić, bądź w gotowości do służenia Mu. Pozostań w pokoju i uczyni gest świadczący o Twoim szacunku. Pan zobaczy Cię, a Twoja obecność będzie Mu miłą. Pobłogostawi ciszę, którą Mu ofiarujesz, a Ty znajdziesz pocieszenie, gdy On weźmie Cię za rękę.

Aleteia.pl

wam”, wysłuchaj mnie, gdyż proszę Ojca w imię Twoje o łaskę...

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Słodkie Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję.

3. O mój Jezu, Ty powiedziałeś: „Zaprawdę powiadam wam: niebo i ziemia przeminają, ale Moje słowa nie przeminają”, wysłuchaj mnie, gdyż zachęcony Twoimi słowami proszę o łaskę...

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Słodkie Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję.

O słodkie Serce Jezusa, dla Ciebie tylko jedno jest niemożliwe: nie mieć litości dla strapiionych; dlatego okaż litość nad nami, biednymi grzesznikami i udziel nam łaski, o którą Cię prosimy przez bolesne i Niepokalane Serce Maryi, Twojej i naszej czulej Matki.

Amen.

Święty ojciec Pio twierdził, że dzięki tej prostej modlitwie wydarzyło się tysiące cudów.

Przypowieść o lustrze



Zapytano pewnego mądrego człowieka:

– Dlaczego biedni są zazwyczaj bardziej gościnni i mniej skąpi niż bogaci?

– Wyjrzyj przez okno, co widzisz?

Prawdziwe ubóstwo

Pewien biedny człowiek zapytał Boga:

– Dlaczego jestem taki biedny?

Bóg odpowiedział:
– Bo nie nauczyłeś się dawać.

Biedak zapytał:
– Nawet, jeśli nic nie mam?

Bóg powiedział:
– Masz kilka rzeczy: Twarz,

która może się uśmiechać. Usta – więc możesz chwalić lub pocieszać. Serce – które może być otwarte na innych.

— Widzę dzieci bawiące się na podwórku.

— A teraz spójrz w lustro. Co tam widzisz?

— Widzę swoje odbicie.

— Zauważ, zarówno okno jak i lustro są wykonane ze szkła, ale wystarczy dodać trochę srebra i widzisz tylko siebie...

Oczy, które mogą patrzeć na innych z życzliwością. Ciało, które może być pomocne innym.

Więc w rzeczywistości wcale nie jesteś aż tak biedny. Ubóstwo ducha – to jest prawdziwe ubóstwo.



Kto bliższy - człowiek czy pies?

O. Jacek SALIJ wyjaśnia, czym różni się człowiek od zwierzęcia

Ostatnio burzę rozpętała wypowiedź językoznawcy prof. Jerzego Bralczyka, że pies nie „umiera”, tylko „zdycha”, a zwierząt się nie „adoptuje”. Z tej okazji przypominamy artykuł o książce o. prof. Jacka Salija.

„OSOBY LUDZKIE” I „NIELUDZKIE”?

W programie „100 pytań do” na antenie TVP Info 13 lipca językoznawca i wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego prof. Jerzy Bralczyk został m.in. pytany o „osoby ludzkie” i „nieludzkie” (zwierzęta). Odpowiedział: „Nie pasuje mi to, tak samo jak nie pasuje mi adopcja psa. Jednak co ludzkie, to ludzkie. Jestem starym człowiekiem i preferuję te tradycyjne formuły i sposób myślenia. Nawet mówienie, że choćby najulubieńszy pies umarł, będzie dla mnie obce. Nie, pies niestety zdechł” – podkreślił, zaznaczając przy tym, że bardzo lubi zwierzęta.

Ta rzeczowa i osobista odpowiedź wywołała internetową burzę. W kilku mediach ukazały się bardzo krytyczne komentarze, a w mediach społecznościowych zaroilo się od głosów dezaprobujących, a nawet napastliwych. Ich autorzy piszą, że mówienie o zdychaniu zwierzęcia deprecjonuje jego wartość i odbiera mu godność.

Trudno nie zauważyć, że ta kwestia to nie problem natury językowej, tylko raczej filozoficznej, a nawet teologicznej. Kluczowe jest tu pytanie o to, czym – albo, jak woła krytycy profesora: kim – jest zwierzę.

DEMONICZNA MIŁOŚĆ DO ZWIERZĄT

Odpowiedź można znaleźć w książce dominikanina o. prof. Jacka Salija „Gwiazdy, ludzie i zwierzęta”. Książka została wydana w 2009 r., więc nie znajdziemy w niej ani kwestii zdychania zwierząt, ani sformułowań, które pojawiły się dopiero w ostatnich latach, takich jak „osiecko” (neologizm powstały z połączenia wyrazów: „pies” i „dziecko”) czy „adopcja” w odniesieniu do zwierząt. Znajdziemy jednak jasny i przystępny wykład, czym różni się człowiek od zwierzęcia i jakich myślowych pułapek warto tu unikać.

Ojciec Salij wielokrotnie podkreśla, że zwierzętom należy się opieka i że nie wolno się nad nimi znęcać. Przyznaje jednak: „Istnieje również taka miłość do zwierząt, która ma w sobie coś demonicznego”.

PAN STWORZENIA

A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”. [...] Po czym rzekł Bóg, błogosławiąc im, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,26-28).

Słowo *panować* w Piśmie Świętym ma znaczenie religijne i oznacza łaskawą i opiekuńczą władzę, w której nie ma nawet cienia bezsensownej i uciążliwej wyższości – czytamy w książce „Gwiazdy, ludzie i zwierzęta”. Bóg w tym właśnie sensie panuje nad światem, że nieustannie udziela łaski istnienia wszystkim stworzeniom i obdarza je różnym dobrem. Powołując człowieka do panowania nad stworzeniami, Bóg oczekuje od nas, żebyśmy w miarę możliwości naśladowali Jego panowanie.

Mamy być nie tyranami i niszczycielami sięgającymi ból, ale raczej opiekunami żyjącymi w harmonii z całym stworzeniem.

MIĘSOŻERNI OD UPADKU

Właśnie takie były relacje człowieka z przyrodą w raju. Wszystkie błędy w tej dziedzinie są skutkiem grzechu pierworodnego. Dopiero grzech sprowadził na człowieka sytuację, w której niższe stworzenia mogą mu zagrażać i szkodzić, i spowodował potrzebę jedzenia mięsa zwierząt – a więc także ich zabijania. W ostatnich dziesięcioleciach dodatkowo pojawiły się problemy, których nie znano wcześniej, np. masowa hodowla zwierząt rzeźnych. Ojciec Salij więc w głębi duszy gratuluje temu, kto odmawia sobie jedzenia mięsa (choć powątpiewa, jakoby samo przejście na jarską dietę czyniło człowieka mniej grzesznym albo bliższym Bogu).

Przykazanie „Nie zabijaj” nie odnosi się do zwierząt. Hebrajskie słowo, które zostało użyte w Dekalogu, oznacza mordowanie człowieka.

ADOPCJA PSA – DLACZEGO NIE?

Ojciec profesor porusza też temat ludzkiej przyjaźni dla zwierząt. Jest coś niezmiernie pięknego w tym, że człowiek stara się otaczać niższe od siebie stworzenia opieką i sympatią. Jednak przyjaźń dla zwierząt może być też wypaczona.

Dzieje się tak na przykład wtedy, kiedy ktoś przeciwstawia ją swojemu stosunkowi do ludzi. Gdy ktoś twierdzi, że tylko pies jest jego przyjacielem, wystawia w ten sposób świadectwo nie tyle swoim bliźnim, ile samemu sobie. Przyjaźń z psem jest łatwa, tanim kosztem zapewnia człowiekowi przywiązanie innej istoty i poczucie ważności. Ale przecież nie można jej nawet porównać do przyjaźni z drugim człowiekiem.

Zjawisko obojętnej lub nawet wrogiej wobec ludzi miłości do zwierząt jest zbyt realne, żeby udawać, że go nie ma albo że dotyczy ono garstki „oszołomów”. Trzeba się temu problemowi przypatrzyć i poszukać jego przyczyn. Ojciec Salij widzi tu dwa źródła.

CZŁOWIEK TO NIE ZWIERZĘ

Pierwsze źródło to istniejąca w dzisiejszej kulturze tendencja do niezauważania, czym człowiek istotnie różni się od zwierząt. Stoi za nią materialistyczna wizja człowieka, patrzenie na niego wyłącznie w wymiarze życia doczesnego oraz odrzucenie wiary w życie wieczne. Ludzie głoszący takie poglądy mówią wprawdzie niekiedy o Bogu, ale wystarczy się przypatrzyć temu, co mówią, żeby się przekonać, że chodzi im raczej o jakieś bóstwo pan-teistyczne, które nie wybawia człowieka od grzechów i nie obdarza go życiem wiecznym.

I choć zwierzętom należy się nasza życzliwość, to jednak my, chrześcijanie, wierzymy, że Bóg kocha ludzi szczególnie. „Człowiek jest na ziemi jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał ze względu na niego samego” – czytamy w dokumentach Soboru Watykańskiego II. Tylko człowiek został wezwany do przyjaźni z Bogiem, tylko człowiek jest zdolny do modlitwy, tylko człowiek potrafi prawdziwie kochać, tylko człowiek dąży do życia wiecznego.

Katechizm Kościoła Katolickiego w tym samym paragrafie przestrzega przed okrucieństwem wobec zwierząt i przed wynaturzoną miłością do nich: *Sprzeczne z godnością ludzką jest niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie. Równie niegodziwe jest wydawanie na nie pieniędzy, które mogłyby w pierwszej kolejności ulżyć ludzkiej biedzie. Można kochać zwierzęta: nie powinny one jednak być przedmiotem uczuć należnych jedynie osobom.*

ADOPCJA PSA ZAMIAST MIŁOŚCI DO CZŁOWIEKA

Jak dochodzi do tego, że czasem ktoś obdarza zwierzę uczuciami, które normalnie kieruje się do ludzi? Rozwiązania tej zagadki należy szukać w powiedzeniu często powtarzanym przez osoby niezdrowo zakochane w swoich pupilach: „Im lepiej znam ludzi, tym bardziej kocham zwierzęta”. Coś takiego można powiedzieć tylko wtedy, kiedy się nie wie, że aby doświadczać ludzkiej miłości i przyjaźni, trzeba przedtem samemu kochać, i to w miarę możliwości bezinteresownie. „Otóż ludzki świat bez miłości jest światem strasznym i trudno się dziwić, że człowiek, który znalazł się w takim świecie, bo nie umie kochać, ucieka w jakąś miłość zastępczą” – pisze dominikanin.

Piękno lub niegodziwość miłości do zwierząt poznaje się po tym, czy ten, kto jest przyjacielem zwierząt, kocha ludzi. Pierwsze schroniska dla zwierząt zakładał dominikański święty Marcin de Porres, człowiek bez reszty oddany ludziom biednym i chorym. Miłości do ludzi było w nim tak wiele, że przelewała się ona na zwierzęta. Piękno lub niegodziwość miłości do zwierząt poznaje się po tym, czy ten, kto jest przyjacielem zwierząt, kocha ludzi.

MANICHEIZM

Drugie źródło niezdrowego afektu dla zwierząt to dalekie echo manicheizmu. Niektóre z tych przypadków przypominają poglądy i praktyki tej sekty z III w.:

- zarzut, że świat nie może być dziełem dobrego Boga, skoro jest w nim tyle bólu i cierpienia;

- radykalny wegetarianizm powiązany z moralnym potępieniem jedzenia mięsa i używania skór;

- dążenie do wyludnienia ziemi, zwłaszcza poprzez sprzeciw wobec rodzenia dzieci.

W klasycznym manicheizmie źródłem tych trzech idei było fundamentalne dla tej formacji przeświadczenie,

że nasza rzeczywistość jest tą częścią królestwa ducha, która stała się ofiarą inwazji sił ciemności, nie pochodzących od dobrego Boga. Religijnym obowiązkiem ludzi prawdziwie duchowych byłoby więc wyzwalenie siebie i świata z pęt materii. Kościół obalił idee manichejczyków już w pierwszych wiekach swojego istnienia, ale od stuleci wracają one pod różnymi postaciami.

CZŁOWIEK – WRZÓD NA CIELE ZIEMI?

Ojciec Salij przywołuje w swojej książce przykład wielkiego przyjaciela zwierząt, który nie tylko nie jadł mięsa, ale również doprowadził do przyjęcia wielu praw o ochronie zwierząt (na marginesie: wiele tych ustaw było rozsądnych i może budzić autentyczny podziw, np. zasady transportu zwierząt i ograniczenia dotyczące polowań i wiwisekcji) – Adolfa Hitlera. Już w przemówieniu przedstawiającym program swoich rządów zapowiadał: „W nowej Rzeszy nie będzie już miejsca na okrucieństwo wobec zwierząt”. Wspomnienia ludzi żyjących w III Rzeszy świadczą o tym, że to prawo nie pozostało na papierze. A jednocześnie państwo niemieckie eksterminowało Żydów, Słowian i przedstawicieli innych „gorszych” ras.

W imię miłości do zwierząt i całej przyrody pojawiają się przerażające pomysły, że ludzkość powinna dobrowolnie zmniejszyć swoją liczbę na Ziemi do pięciuset milionów (James Lovelock) czy stu milionów (Arne Naess). Jeszcze inni (np. Wiliam Aiken) twierdzą, że obowiązkiem naszego gatunku wobec środowiska jest zmniejszenie liczby ludzi o 90 procent.

„Słowem, istnieje również taka miłość do zwierząt, która ma w sobie coś demonicznego. Jest to taka miłość, kiedy zwierzę jest kochane bardziej niż człowiek, zwłaszcza kiedy jest kochane przeciwko człowiekowi. [...] Przyznaję, że ilekroć słyszę lub czytam takie wypowiedzi, czuję na plecach oddech diabła” – pisze o. prof. Salij.

Joanna Operacz



Historie nawróconych wiedźm

Naela Rose była wiedźmą uprawiającą rytuały z użyciem krwi. Angelamarię Scafidi – instruktorką jogi głęboko zaangażowaną w New Age i astrologię. Dziś obie są chrześcijańskimi ewangelizatorkami. „Magia jest realna, ale przynosi śmierć. To Chrystus daje życie” – mówią.

ZA CENĘ DUSZY

– Uprawiałam magię i rzucałam zaklęcia, posługując się krwią dzień w dzień. Moja obsesja na punkcie krwi brała się stąd, że czułam jej siłę. Krew rzeczywiście posiada moc, tak stworzył ją Bóg – aby była nośnikiem życia. Demon nakłania nas do używania tego, co stworzył Bóg, niezgodnie z przeznaczeniem. Magia rzeczywiście działała, stałam się dzięki niej silna, dostawałam to, czego chciałam – mojego (teraz już eks) chłopaka, dom, pieniądze – wszystko za sprawą zaklęć magicznych przy użyciu krwi. Byłam w to zaangażowana naprawdę głęboko, jednak Pan Jezus mnie uratował i dał mi zrozumienie tego, czym jest Krew Chrystusa. To w niej jest prawdziwa siła i nie ma niczego potężniejszego. Jeśli posługujesz się krwią podczas rytuałów magicznych, możesz otrzymać to, czego w danym momencie chcesz, ale zapłacisz za to własną duszą – ostrzega Naela Rose podczas rozmowy pt. „Dlaczego porzuciliśmy magię i społeczność LGBTQ” prowadzonej przez pastora Marka Signorellego opublikowanej na jego kanale na YouTube.

W jaki sposób Naela poznała rytuały magiczne?

– Urodziłam się i wychowałam w okultystycznej rodzinie. Wszyscy jej członkowie zajmowali się magią. Wychowałam się zatem w pewnego rodzaju „bańce”, nigdy nie słyszałam o Jezusie i jego Ewangelii, nigdy nawet nie widziałam Biblii. Byłam zamknięta w świecie okultyzmu. Magii uczyłam się natomiast od dziecka. Polegało to na posługiwaniu się elementami rzeczywistości stworzonej przez Boga, aby otwierać przy pomocy rytuałów drzwi do świata demonów. Nie wiedziałam jednak wówczas, że są to demony. **W magii i New Age istnieje coś w rodzaju parodystycznego „objawienia”, w którym w miejscu prawdziwego Objawienia Chrystusa pojawia się fałszywe „objawienie” diabelskie. Bardzo ważną rolę odgrywa w nim łono kobiety jako „portal życia”. Jest ono czczone w rytuałach magicznych. Diabeł zawsze oferuje ci 90 proc.**

prawdy i 10 proc. kłamstwa. Tak właśnie jest w tym przypadku. Łono kobiety rzeczywiście jest portalem do życia, tak wybrał Bóg, w ten sposób nieśmiertelna dusza pochodząca od Boga obleka się w ciało i tą drogą przechodzi na świat. Tymi dziesięcioma procentami kłamstwa pochodzącego od szatana jest natomiast uwikłanie kobiet zajmujących się magią w obsesję na punkcie kobiecej krwi menstruacyjnej i jej siły magicznej. Rzeczywiście, jest ona nośnikiem siły i życia, jednak w magii wykorzystywana jest do realizacji woli człowieka, nie Boga. Używałam własnej krwi do rytuałów ofiarnych oddając cześć kobiecym bóstwom i zawsze otrzymywałam to, czego chciałam. Wszystko opierało się de facto na oddawaniu czci sobie i stworzeniom, a nie Bogu. Były to próby zyskania boskiej potęgi bez Boga – tłumaczy nawrócona wiedźma.

NIE MOŻNA SŁUŻYĆ DWÓM PANOM

Jak przyznaje, punktem zwrotnym w jej życiu był moment, kiedy w wieku 19 lat dokonała aborcji.

– To właśnie ten moment otworzył mnie na działanie złego ducha, które poskutkowało moją obsesją na punkcie krwi i rytuałów z jej użyciem. Aborcja była moją pierwszą krwawą ofiarą złożoną demonowi, choć wówczas tego nie dostrzegałam – przyznaje.

Jak wskazuje pastor Mark Signorelli, sataniści posługują się w swoich rytuałach niewinną krwią dzieci.

– Nie są to żadne teorie spiskowe, ale dobrze już znane fakty, potwierdzone przez ludzi pracujących w przemyśle medycznym na całym świecie. Dlatego ogromną rolę w rytuałach magicznych odgrywa aborcja, jest ona związana przecież z kobiecym łonem niosącym życie i z niewinną krwią – tłumaczy.

– Diabeł daje przynęty, za które płacisz później swoją duszą. Chrystus odwrotnie, daje ci nowe życie, choć na początku często ponosisz ofiarę – bywa, że tracisz znajomych, którzy zaczynają patrzeć na ciebie jak na kogoś, kto postradał zmysły, czasem tracisz pieniądze czy sławę, ale zyskujesz życie wieczne i gromadzisz skarby w Niebie. **Jeśli chcesz być przyjacielem tego świata, diabeł da ci wszystko to, czego chcesz. Nie można jednak służyć dwóm panom. Nie możesz jednocześnie pić z kielicha Pana i kielicha demonów.** Ten świat jest miejscem, gdzie możesz przez pewien czas

cieszyć się sławą, pieniędzmi czy przyjemnościami, ale to wszystko przemienie. Miałam to wszystko, ale nadal byłam wiecznie pogrążona w depresji. Wciąż czułam się jak pęknięty dzban, którego nie da się w żaden sposób napęlić. Moje stworzone przez Boga serce czuło, że nie otrzymuje tego, za czym tęskni. Miałam myśli samobójcze codziennie odkąd skończyłam 11 lat aż do chwili, kiedy w wieku 32 lat spotkałam Jezusa, kiedy moja dusza zawołała do Niego z dna rozpacz. On przyszedł i mnie uwolnił. Jako dorosła osoba przyjąłam chrzest i całkowicie zerwałam z magią. **Mimo że zmiana mojego życia oznaczała początkowo utratę pieniędzy, domu i wielu znajomych, byłam przeszczęśliwa, tracąc to wszystko i zyskując Jezusa.** On jest wszystkim – podkreśla Naela Rose.

Angelamarię Scafidi, także nawróconą wiedźmą, a prywatnie przyjaciółką Naeli, zaznacza, że każda kobieta, która kiedykolwiek dokonała aborcji, może zwrócić się do Jezusa o przebaczenie, a On jej tego przebaczenia udzieli.



– Swoje dziecko spotkasz w Niebie – zapewnia Naelę Angelamarię.

– Nie da się uniknąć cierpienia, w tym życiu będziesz cierpieć w taki czy inny sposób. Ale kiedy „umrzesz” dla siebie i będziesz żyć dla Chrystusa, będziesz cierpieć z Nim i dla Niego, będzie to cierpienie spowodowane odrzuceniem przez świat, ale nie będzie ono pozbawione nadziei. Nie będziesz szukać samoodkupienia i cierpieć z tego powodu, bo przyjmiesz odkupienie przyniesione przez Jezusa i będziesz cierpieć dla Jego imienia – podkreśla.

Scafidi wskazuje na fałszywą obietnicę „samozbawienia” zawartą w ruchu New Age.

– Polega to na uprawianiu kolejnych rytuałów „uzdrowienia”, które nie mają końca, a w istocie coraz bardziej otwierają na świat demonów i pogrą-

żają duszę w coraz większej ciemności – ostrzega. – **Jako była wieloletnia instruktorka jogi gorąco odradzam jej praktykowanie. Nie ma czegoś takiego, jak „neutralna duchowo” joga. To są konkretne rytuały zaczerpnięte z politeistycznych wierzeń hinduizmu i ich uprawianie ma potężne konsekwencje, sprawdziłam to niestety na własnej skórze – zaznacza.**

KOŁOWROTEK „DEFINIOWANIA SIEBIE”

Jak zauważają goście Marka Signorellego, tym, co łączy ich doświadczenia, był kryzys tożsamości i poszukiwanie swojego miejsca w świecie, przyczyny pojawienia się na tej planecie i swojego ostatecznego przeznaczenia.

– Ludzie naszego pokolenia są stale zajęci kolejnymi próbami zdefiniowania siebie, szukają swojej tożsamości. Chrystus mówi natomiast: „umrzyj dla swojego ego”, a zyskasz prawdziwe życie. Jeśli masz Ojca w Niebie, nie musisz kreować swojej tożsamości, dziedziczysz ją. Jesteś jego ukochanym dzieckiem. Możesz być prawdziwie dum-

– Wszystko, co straciliśmy dla Chrystusa, On nam w pewnym momencie odda po stokroć, On jest w stanie wszystko odbudować, On odkupił świat. Kiedy żyjemy z nim, nie znaczy to, że nie przeżywamy już duchowych zmagania. Nadal walczymy, jednak z Nim mamy pewność zwycięstwa i On nam daje nadzieję, która nie przemija – dzieli się swoim świadectwem Richard Matthews, gej, który opuścił społeczność LGBTQ.

– Styl życia proponowany przez to środowisko to poszukiwanie nieustającej zabawy, przyjemności, imprezy. Jest to inny rodzaj kołowrotka niż w przypadku magii i New Age, ale nadal jest to kołowrotek. W pewnym momencie zadałem sobie pytanie: kiedy to definiowanie samego siebie się skończy? OK, jestem gejem. Później stwierdzam, że jestem bi. Następnie – trans. Potem definiuję się jako pan seksualista. To nie ma końca. **Ludzie z tej społeczności, kiedy zaczynają się starzeć, zazwyczaj szukają młodszych partnerów, żeby znów poczuć jakąś więź i życie. Nie brakuje starszych ludzi, którzy nie**

– Swoje dziecko spotkasz w Niebie – zapewnia Naelę Angelamarię.

– Nie da się uniknąć cierpienia, w tym życiu będziesz cierpieć w taki czy inny sposób. Ale kiedy „umrzesz” dla siebie i będziesz żyć dla Chrystusa, będziesz cierpieć z Nim i dla Niego, będzie to cierpienie spowodowane odrzuceniem przez świat, ale nie będzie ono pozbawione nadziei. Nie będziesz szukać samoodkupienia i cierpieć z tego powodu, bo przyjmiesz odkupienie przyniesione przez Jezusa i będziesz cierpieć dla Jego imienia – podkreśla.

Scafidi wskazuje na fałszywą obietnicę „samozbawienia” zawartą w ruchu New Age. – Polega to na uprawianiu kolejnych rytuałów „uzdrowienia”, które nie mają końca, a w istocie coraz bardziej otwierają na świat demonów i pogrą-
ny ze swojego pochodzenia, nie musisz szukać tożsamości w kolejnych „miesiącach dumi” – podkreśla Signorelli.
Pastor zauważa, że w naszym współczesnym świecie jest wiele ekscytacji, a mało głębokiej radości.
– **Na początku demon na przynętę daje ci to, czego pragniesz. Zapłata przychodzi później. Z chrześcijaństwem jest odwrotnie, na początku bywa trudno, bo musisz przejść przez ascezę, oderwanie się od swoich zachcianek, musi „umrzeć” stary człowiek, jaki jest w tobie. Musisz pozbyć się swoich rozmaitych bożków. Potem jednak przychodzi prawdziwa, głęboka radość i wolność, jaką daje zanurzenie już teraz w rzeczywistości życia wiecznego, które daje Bóg – wskazuje Signorelli.**

mają już siły imprezować, ale zmagają się z poważnymi uzależnieniami. W tej wspólnocie cały czas czulem pustkę, nie mogłem znaleźć prawdziwej radości. Zdałem sobie sprawę, że mój styl życia nie przynosi dobrych owoców – a tego chciałem w moim życiu. Byłem uzależniony od narkotyków, ale kiedy całkowicie oddałem swoje życie Jezusowi, On w jednej chwili mnie z tego uwolnił. Ofiarowałem swoje życie Chrystusowi to zyskać pełną wolność. „Wy, dzieci, pochodzicie od Boga i odnieśliście nad nimi zwycięstwo. Ten bowiem, który jest w was, jest potężniejszy niż ten, który jest na świecie” (1J 4,4) – cytuje Ewangelię Richard.

Agnieszka Żurek
Fot. YouTube: Wyszydający Eucharystię fragment otwarcia olimpiady w Paryżu

Obóz parafialny dla umocnienia Ducha

Wspólnota Parafii Ducha Świętego w Wilnie od kilku lat organizuje letni obóz wypoczynkowo – modlitewny „Wakacje z Bogiem”. Przez kilka lat obóz się odbywał w Liszkowie koło Druskiennik, w poddominikańskim klasztorze, wznoszącym się nad Niemnem, wśród dawnych wzgórz zamkowych. W tym jednak roku nastąpiła zmiana lokalizacji obozu i wspólnota udała się nad Bałtyk do Świętej (lit. Šventoji). Uczestnicy, których zgromadziło się nieco ponad 130 osób, zamieszkali w domkach i karawanach, mieszczących się około 170 metrów od morza. Rekolekcje poprowadziła wspólnota „Mocni w Duchu” z Łodzi. Zaprosiłam do rozmowy członków wspólnoty po zakończeniu obozu. Zapraszam do przeczytania, o czym rozmawialiśmy:

- Przyjechaliście z Łodzi poprowadzić „Wakacje z Bogiem” dla wspólnoty parafii Ducha Świętego w Wilnie. Jesteście przedstawicielami prężnie działającej wspólnoty „Mocni w Duchu”, na którą tu z Wilna ukradkiem patrzemy, uczymy się od Was. Powiedzcie proszę, co chcieliście przekazać wspólnocie parafii Ducha Świętego w Wilnie podczas tych 7 dniowych wakacji z Bogiem?

Karolina Barycka – Kozyra: Cieszymy się bardzo, że byliśmy tu. Wspólnota parafii Ducha Świętego jest rzeczywiście miejscem, w którym działa Duch Święty i chcieliśmy wspólnie przeżyć te wakacje, rozpoznawać wolę Pana Boga, cieszyć się modlitwą. Przyjechaliśmy tutaj specjalnie, żeby zaangażować różne formy modlitwy wspólnej, porozmawiać o życiu i o wspólnocie, spotkać się z rodzinami, przekazać również, że cieszymy się obecnością żywego Chrystusa w waszej Wspólnocie.

Adrian Zieliński: Chcieliśmy też naszym przyjaz-

dem nauczyć rodziny, które tu przyjechały, ewangelizacji, bo ewangelizować każdy może, nauczyć wychodzenia do człowieka, nauczyć radości, bo Bóg jest Bogiem radości, szczególnie przez dzieci, przez ich animację, podczas wspólnego koncertu. Pokazać też innym, że świeccy w kościele mogą ewangelizować i robią to skutecznie.

Ojciec Paweł Kowalski, jezuita: Ja półtora roku temu głosiłem ze wspólnotą „Mocni w Duchu” rekolekcje w Wilnie w parafii Ducha Świętego. Teraz znów zobaczyłem Waszą wspólnotę z bliska: Wasze piękne rodziny wielopokoleniowe, bo na obozie byli i starsi, i dzieciaczki, i zupełnie krasnoludki. Zobaczyłem Waszą miłość, jak pięknie budujecie relacje, Wasze rodziny, jak chcecie innym głosić Pana Jezusa. Dla mnie osobiście i zapewne dla nas wszystkich to tak jest, że nie tylko przyjechaliśmy coś Wam dać, ale też coś zacerpnąć.

- Jakie główne tematy zostały poruszone podczas konferencji, odbywających się co dzień?

Nadia Zawi: Dzieci każdego dnia miały zajęcia poświęcone odrębnej części tajemnic różańca i staraliśmy się na różny sposób, czy to poprzez muzykę, czy poprzez zajęcia plastyczne, ruchowe, dotykać tych tajemnic. Dzieci fantastycznie weszły w ten program i to, co dla mnie było szczególnie poruszające, to sposób, w jaki dzieci do siebie mówią, jak na siebie patrzą, rozmawiają, widać, jak bardzo Boże są rodziny, z których pochodzą, i dla mnie osobiście jest to doświadczenie ogromnego skarbu i potencjału w waszych rodzinach, które Bóg złożył.

Ojciec Paweł Kowalski, jezuita: - Głównym celem, jaki sobie postawiliśmy prowadząc zajęcia dla dorosłych to jest to, by pokazać, jak to dobrze jest tworzyć wspólnotę, nie tylko rodzinną, ale też taką

parafialną. Jak to jest otwierać się na charyzmaty Ducha Świętego. Jak można przy ich okazji współpracując z Panem Bogiem, tworzyć relacje, ale też ewangelizować. Zobaczyć, że Pan Bóg daje nam powołanie i to, do czego nas powołał, przynosi nam niesamowitą radość.

Karolina Barycka – Kozyra: Przebywanie razem wyzwała dużo radości i energii. Cieszyliśmy się tutaj piękną pogodą, błogosławił nam Pan Bóg wakacyjnym czasem. Codziennie mieliśmy Mszę Świętą, śpiewaliśmy. Dzieci i dorośli codziennie ćwiczyli do koncertu: układ choreograficzny, orkiestrację muzyczną. Zrobiliśmy wspólne dzieło: „Mocni w Duchu” ze wspólnotą parafii Ducha Świętego w Wilnie. To było imponujące. Cieszę się, że ten czas właśnie tak wyglądał. Na pewno były to wakacje pełne Boga.

- Uwieńczeniem czy owocem całych wakacji z Bogiem stał się wspólny koncert wspólnoty „Mocni w Duchu” i parafii Ducha Świętego w Wilnie przed kościołem parafialnym w Šventoji. Jak wg Was ludzie odpoczywający i przechodnie reagowali na to wydarzenie?

Sonia Gaćkowska: Widać było duże zainteresowanie ludzi, bo zarówno parafianie jak i przechodnie chociażby na chwilę zatrzymywali się, by zobaczyć, co się dzieje. Dzięki temu, że koncert był prowadzony zarówno w języku polskim jak i litewskim, te osoby mogły zrozumieć, o co chodzi, co głosimy, że chcemy przekazać to, jak w życiu każdego człowieka działa Bóg i że mogą się modlić o Ducha Świętego. Ludzie w czasie koncertu chętnie włączali się w modlitwę gestem, widać było radość na ich twarzach oraz Boże działanie.

Ojciec Paweł Kowalski, jezuita: Dla mnie był pięknym symbolem taki grubszy pan z

pięknym wąsem, który przechodził obok nas i jak zobaczył, że śpiewamy i modlimy się również w języku litewskim, od razu się zatrzymał. Siedział z nami ponad pół godziny. Był taki moment, kiedy Inga prowadziła modlitwę o wiarę, żeby Pan Bóg wzbudził w nas wiarę. On wtedy dziarsko podszedł do przodu, położył rękę na piersi, modlił się na głos. Gdy koncert się skończył, to został jeszcze, bo była taka możliwość, żeby się wspólnie pomodlić i porozmawiać, czy to w języku polskim, czy litewskim. I widać było, że ten uroczy pan pozostał i z kimś rozmawia. To nie była taka po prostu impreza dla nas, to na prawdę była ewangelizacja i trafiliśmy do ludzi, których właśnie wtedy Pan Bóg zaprosił, żeby usłyszeli dobrą nowinę, że Pan Bóg ich kocha.

Adrian Zieliński: To, o czym mówił o. Paweł pokazuje, że jest to dzieło Boże, że wszyscy możemy ewangelizować. Nigdy nie wiemy, jak się Pan Bóg może odwołać do tych ludzi później poprzez to, co usłyszeli na modlitwie. Może akurat dziś, albo za kilka lat to słowo w nich wykiełkuje i przyniesie dobre owoce.

- Wiele parafii na Wieliszczyźnie organizuje parafialne Wakacje z Bogiem. Jakbyście zachęcili ludzi do wzięcia udziału w takich wakacjach, do wpisania do kalendarza i obowiązkowych corocznych wydarzeń rodzinnych, w których więz z Panem Bogiem jest nawiązywana i staje się mocniejsza?

Karolina Barycka – Kozyra: Tutaj na wszystko był czas: poleżenie na plaży, wspólne gry i zabawy, posiłki, śpiew. Także na konferencje i warsztaty dla dorosłych, grupy, które dzieliły się na wzajem swoim doświadczeniem wiary. Każdy mógł w jakiś sposób siebie wyrazić i zostać zauważonym. Każdy odczuwa tęsknotę, jakieś pragnienie, czasem nie wie sam, o co

chodzi. Często w czymś takim jest zaproszenie Boga do relacji z Nim, a można zacząć od prostego zawołania: „Panie, przyjdź, pociesz mnie, pokaż drogę”. W ten sposób taka tęsknota może poprowadzić do wspólnoty, w której ludzie mają podobne pragnienia, problemy i znajdują wspólnie rozwiązania.

Adrian Zieliński: Jeżeli w Waszych rodzinach macie jakiś kryzys wiary, niekoniecznie Wasz, ale może u dzieci, to bardzo serdecznie na takie wakacje z Bogiem Was zapraszamy. Tutaj same dzieci będą ewangelizować inne dzieci. Mnie poruszyło to, kiedy przyszedłem rano przygotować wszystko do porannej Jutrni i dzieci we dwójkę klęczały o 6:30 przed Panem Jezusem w Adoracji. Więc jeśli macie wątpliwości, chcecie je rozwiązać, poznać i zobaczyć Boga żywego, na takie wakacje koniecznie musicie przyjechać.

Ojciec Paweł Kowalski, jezuita: to jest tak, że kiedy na co dzień biegasz, próbujesz ogarnąć pracę i dom, to nie masz często czasu i przestrzeni w sobie, by się skonfrontować z tym, co jest największą twoją tęsknotą, marzeniem. A kiedy wyjeżdżasz na takie wakacje i masz wspólnotę osób, które jak Ty na co dzień próbują tego Pana Boga gdzieś „za nóżki złapać” i masz jeszcze wartościowe treści, czas, żeby się pomodlić, żeby czegoś się nauczyć i spotkać się z innymi ludźmi, to to jest ten czas kiedy możesz się zatrzymać i odpocząć. Upewnić się, że Pan Bóg to nie jest ktoś, kto wymaga od Ciebie rzeczy niesamowicie wielkich, ale to jest ktoś, kto przede wszystkim chce Ciebie napelnić: chce dać Ci łaskę, doświadczenie swojej miłości i, przede wszystkim, chce Ciebie uczynić swoim uczniem/uczennicą, bo Ciebie zwyczajnie kocha.

*Rozmawiała uczestniczka obozu Dorota Lewko
Fot. Robert Dakszewicz*



OTWÓRZ UCHO I POSŁUCHAJ, CO WE WRZEŚNIU MÓWI DO CIEBIE BÓG

1 września
Mk 7, 1–8a.14–15

„Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli”.

Czasami, kiedy zdarzy się nam zrobić coś złego, szybko się tłumaczymy: „to przez niego, to przez nią”. A to nieprawda, bo brzydkie słowa, zazdrość, złość mieszkają w naszych sercach i trzeba je jak najszybciej stamtąd wyrzucić.

Zadanie: Przeczytaj fragment Ewangelii i napisz, co robią faryzeusze i Żydzi po powrocie z rynku i dlaczego.

8 września
Mk 7, 31–37

„Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić”.

Trudno się żyje, kiedy nie słyszy się, co inni mówią do nas. Dlatego przyjaciele przyprowadzili do Pana Jezusa człowieka, który nie słyszał. I mieli rację. Bo Jezus wypowiedział tajemnicze słowo „Effatha” i od razu głuchy zaczął wszystko słyszeć.

Zadanie: Sprawdź, co znaczy słowo „Effatha” i z jakiego języka pochodzi.

15 września
Mk 8, 27–35
„Za kogo uważają Mnie ludzie?”

Jezus czasami zadawał uczniom trudne pytania. Tak było i tym razem. Z właściwą odpowiedzią poradził sobie tylko św. Piotr.

Zadanie: Napisz swoją odpowiedź na kartce, a później sprawdź, jak odpowiedział św. Piotr. Czy znajdujesz podobieństwo w tych odpowiedziach?

22 września
Mk 9, 30–37
„O czym to rozprawialiście w drodze?”

Najczęściej sprzeczą się ze sobą osoby, które mają na jakiś temat inne zdanie. Taka historia przydarzyła się kiedyś nawet apostołom, mimo że Pan Jezus był blisko nich i wszystko słyszał. Pamiętajcie, można się

czasami z kimś posprzeczać, ale nigdy nie wolno się gniewać.

Zadanie: Rozszyfruj, o co posprzeczała się apostołowie? Wykreśl co trzecią literkę, a dowiesz się tego. Oaopgtlwoykbctozaanzmins dcbcanhzajsfewfsgatjknugad fjrtywuiiesęjgkdrstuzioy.

29 września
Mk 9, 38–43.45.47–48
„Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadom wam, nie straci swojej nagrody”.

Jak myślisz, ile czasu zajmuje nalanie wody do kubka i podanie go drugiej osobie? Pewnie niewiele. Dlatego Pan Jezus chciał nam pokazać, że nawet za tak szybką i łatwą czynność możemy otrzymać nagrodę w niebie, pod warunkiem że zrobimy to ze względu na Pana Jezusa.

Zadanie: Sprawdź odpowiedź, co oznacza określenie CHRYSTUS i z jakiego pochodzi języka.

8 września – NARODZENIE MATKI BOŻEJ

Co na Twe urodziny możemy dać Ci, Matko Boża? Czym Ciebie ucieszy? Co Ci ofiarować?

Kwiatów masz tysiące w ogrodach niebiańskich i Twoje są również wszystkich skarbów blaski.

Wiem, nie takich darów od nas oczekujesz,

Ty się naszą dziecięcą miłością radujesz.

Każde „Zdrowaś Mario” – prezent najpiękniejszy, który serce Twoje najbardziej ucieszy.



PIOSENKA

Uzupełnij słowa piosenki, dedykowanej dla Maryi i naucz się jej. Odsłuchać piosenkę można na kanale youtube.com w internecie.

Do Maryi tup, tup, tup -
By paść do stóp - oj tak, tak.
Bo Maryja Boga jest
Jej nich będzie i cześć.
Bo Pan Jezus w grał - oj tak, tak.
I też swoich kumpli miał - oj tak, tak.
Bo Pan Jezus też się śmiał.
On także był.

SŁOWA DO WSTAWIENIA ZAMIAST KROPEK: Maryi; piłkę; chwałą; wesoło; Matką; oj tak, tak; Dzieckiem.

Wracamy do szkoły!

Wrzesień przyszedł dużo szybciej, niż się spodziewaliśmy, a wraz z nim pierwszy szkolny dzwonek, który oznacza powrót do szkoły.

Wasze tornistry na pewno są wypełnione nie tylko pięknymi wspomnieniami, ale i nowym zapachem,

dobrymi postanowieniami i przekonaniem, że warto od początku dobrze rozpocząć ten nowy rok szkolny, bo każdy dzień, każde wydarzenie jest nie do zastąpienia. Jeśli ktoś z Was śledził igrzyska olimpijskie w Paryżu, to dobrze wie, że nie warto, by inni wyprzedzali nas zbyt moc-

no tuż po starcie, bo później odrobienie strat jest bardzo trudne. Wiedzą o tym dobrze ci, którzy z żalem żegnali się z medalami, które mogli zdobyć. Życzę Wam więc, byście dobrze wystartowali i dobrze biegli przez całe dziesięć miesięcy, by w czerwcu stanąć na wymarzonej podium.

Szkoła nie zając, nie ucieknie

Morele zanurzyły się w słodkim syropie, dynie turlały się do spiżarni, czosnek zaplatał warkocze, a Lamelia Szczęśliwa jadła budyń z kawałeczkami gruszek. – Jutro rozpoczyna się nowy rok szkolny – powiedziała uroczyście.

– Naprawdę? To już jutro? Świetnie! – podskoczył z radości Kajtek. – Nareszcie spotkam się z Antkiem i Jankiem. Bardzo się za nimi stęskniłem. W tym roku na informatyce będziemy budować robota. Natychmiast muszę zacząć przygotowania. Kredki, plecak, książki, zeszyty... – wymieniał kolejno chłopiec. Gabrysia nie podzielała entuzjazmu przyjaciela. Klapnęła na trawie i jęknęła: – Szkoła... Ojej! To prawdziwa katastrofa! Komu przeszkadzają wakacje? – Nie narzekaj, tylko zacznij szkolne przygotowania – przerwał narzekania Kajtuś.

– Chyba żartujesz! – oburzyła się dziewczynka. – Mam marnować ostatni dzień wakacji. Co to to nie! Szkoła nie zając, nie ucieknie – dodała, rozciągając się jak ośmiornica. Tego dnia dziewczynka jeszcze cztery razy powiedziała, że „szkoła nie zając, nie ucieknie”. Pierwszy raz wtedy, kiedy Kajtek zmywał plamy ze szkolnego plecaka. Drugi, gdy pobiegł do księgarni po podręczniki. Trzeci, gdy wrócił z papierniczego ze stosem zeszytów i nowym pudełkiem kredek. Czwarty, przed odgruzowaniem biurka. Następnego dnia Kajtek wyskoczył z łóżka przed siódmą, zjadł owsiankę z borówkami i pobiegł do szkoły. Chciał dotrzeć do niej punktualnie. Gabrysia zaś pomyślała, że szkoła nie zając, nie ucieknie i nic się nie stanie, gdy się trochę spóźni. Dlatego wyszła z domu trochę przed ósmą. – A nie mówiłam, że nie uciek-

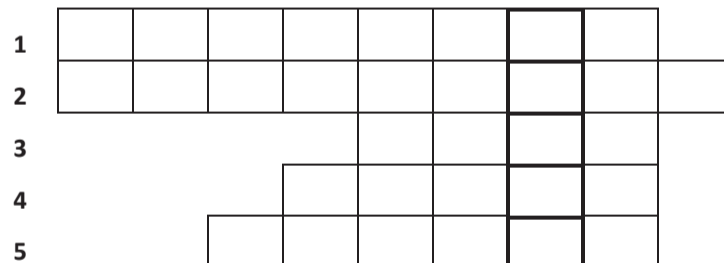
nie – szepnęła do siebie, kiedy stanęła na pierwszym stopniu szkolnych schodów. – Dlaczego nikogo tutaj nie ma? – zapytała, wchodząc do sali. – Poszli do lodziarni – odezwał się woźny Bączek. – Twoja nowa wychowawczyni twierdzi, że szkoła jest wszędzie. I w parku, i w teatrze, i w muzeum, i w aptece, i w fabryce słonych paluszków, no i w lodziarni. Dlatego postanowiła, że pierwsza lekcja będzie tam, gdzie się robi i sprzedaje zimne gałki. Dzisiaj nauczycie się robić lody i powspominacie wakacyjne przygody. – Psotny ten zając – warknęła Gabrysia. – A jednak mi uciekł. – Uciekł ci zając? – upewnił się pan Bączek. – No tak – powiedziała Gabi. – Ale zaraz go dogonię – dodała i pognęła do lodziarni.

Bądź czujna(y). Nie zawsze uda się dogonić zająca.

Rozwiąż krzyżówkę

Rozwiąż krzyżówkę i odczytaj hasło.

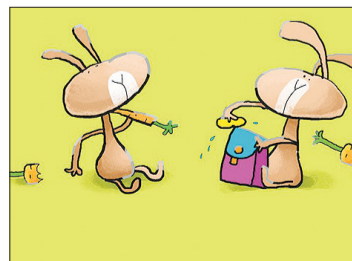
- To słowo znaczy „Wychwalajmy Pana” i śpiewane jest podczas każdej Mszy Świętej przed Ewangelią.
- Pierwsza odkryła pusty grób.
- W drodze do ... uczniowie rozpoznali Zmartwychwstałego.
- On sam stanął pośród nich i powiedział „... Wam”.
- Jeden z uczniów, nazywany „Niewierny ...”.



Na wesoło

Z lekcji Katechezy: Ksiądz na lekcji religii pyta dzieci: – Co robimy gdy jest post? Jasio się zgłasza: – Lajkujemy i udostępniamy.

Chłopiec w wypracowaniu na temat grzechu napisał: „Grzech pierworodny otrzymujemy od Adama i Ewy. Wszystkie inne grzechy musimy sami popełnić”.



Katecheta podczas lekcji religii pyta dzieci: – Co najbardziej wam się podoba z tego wszystkiego, co uczynił dla was Ojciec? Jedna z dziewczynki odpowiada: – To, że ożenił się z moją mamą.

Na lekcji religii ksiądz kazał narysować rysunek związany z wybraną kolędą. Jasiu narysował jeża. Ksiądz pyta: – Do jakiej to kolędy? – Jeżu malusieńki.

Co trzeba zrobić, żeby iść do nieba? – pyta ksiądz na lekcji religii. Dzieci kolejno odpowiadają: – Trzeba pomagać rodzicom!; – ...być dobrym!; – ...chodzić do kościoła! A Jasiu woła: – Trzeba umrzeć!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW UROCZYŚCÍ ODPUSTOWYCH W TROKACH



Msze Święte:

10.00 i 17.00 – w języku polskim
12.00 i 19.00 – w języku litewskim

KATECHEZY:

9.45 i 16.45 – w języku polskim
11.45 i 18.15 – w języku litewskim

MODLITWA RÓŻAŃCOWA:

9.20 – w języku polskim
11.20 – w języku litewskim

ADORACJA

NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Codziennie 20.00-21.00

W noc z 31 sierpnia na 1 września – Adoracja nocna

Odpust w Szydłowie



Sanktuarium Matki Bożej w Szydłowie (Šiluva), archidiecezja kowieńska, zaprasza w ramach uroczystości odpustowych, 14 września (sobota), na Mszę św. w języku polskim. Początek o godz. 16.00.

*Cisza. Poranna godzina,
wszystko radością szemrać zaczyna.
W tej chwili składamy Ci życzenia;
szczęścia, zdrowia, powodzenia.
Niech Cię ominą złe chwile płaczące
– to są nasze życzenia z serca płynące.*



Czcigodnemu Księdzu Prałatowi **Wacławowi WOŁODKOWICZOWI** w Dniu Urodzin i Imienin składamy wyrazy serdecznej wdzięczności za wspólne modlitwy i współpracę, a także życzenia: wytrwania i owocowania na trudnej drodze służby Panu Bogu i ludziom, promieniowania szczęściem, błogosławieństwa Bożego na co dzień, jakiego Ksiądz będzie potrzebował, a także nieustającej opieki Matki Bożej Ostrobramskiej.

Rodziny Michajłowskich i Dźwinielów

90 lat świątyni

Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Podborzu 15 sierpnia świętowała Zielną i 90. rocznicę poświęcenia kościoła.

Źródła historyczne podają, że pierwszy drewniany kościół w tej miejscowości został zbudowany w 1921 roku, a pierwszą parafię powołano cztery lata później. W roku 1934 wzniesiono obecny, mury kościół. Poświęcił go arcybiskup metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św., którą w koncelebrze odprawili: ksiądz proboszcz Józef Aszkielewicz, były proboszcz tej parafii ksiądz Szymon Wikło i dziekan diecezji solecznickiej, proboszcz parafii św. Piotra Apostoła w Solecznikach ksiądz Ruslan Wilkiel.

Licznie zgromadzeni wierni dziękowali Bogu za doznane łaski i silną wiarę katolicką,

a także modlili się w intencji fundatorów kościoła i ludzi, którzy dużymi i małymi czynami przyczynili się do budowy i pielęgnowania podborskiej świątyni.

– Kochani, dziś w naszej parafii jest podwójne święto: odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i 90-lecie naszego kościoła. Łączy on niebo z ziemią i służy umacnianiu bliskości Boga między nami. Tutaj poznajemy przykazania Boże, korzystamy z łask sakramentów świętych, poszukujemy prawdy i istoty życia. Nasz kościół został zbudowany w 1934 roku. ks. dzięki staraniom Eugeniusza Zasztowta. Wasi dziadkowie i pradziadkowie przyczynili się do tego, aby był on otwarty dla przyszłych pokoleń. Na budowę kościoła ludzie przekazywali nie tylko pieniądze, ale też i jajka, i duże materiały budowlane, takie jak kamienie.

Powstał on dzięki jedności i solidarności mieszkańców, a teraz mam zaszczyt być waszym proboszczem – powiedział ks. Józef Aszkielewicz. Wyraził radość z tego, że i teraz wierni tłumnie podążają do kościoła, a w parafii panuje atmosfera miłości do Boga i bliźniego.

Wygłaszając kazanie ks. Szymon Wikło wspominał, że 10 lat temu, gdy był proboszczem w Podborzu, miejscowi wierni obchodzili 80-lecie kościoła. Minęło 10 lat, a tradycja się nie zmieniła: kościół znów jest pełen ludzi, nad którymi czuwa Najświętsza Maryja Panna.

– Dziś przynosimy Bogu siebie, ponieważ człowiek ma łączność z Najwyższym poprzez Maryję. Ona wstawia się za nami, Ona nas chroni. Przynosimy Jej zioła, kwiaty, owoce, tak jak to robili nasi przodkowie – powiedział ks. Szymon Wikło.



Zapraszamy na szlak pielgrzymi

Do Lichenia w dniu **4-6 października**. Koszt 205-220 euro (zależy od standardu pokoju). W pielgrzymce będzie obecny kapłan. Informacja i zapisy pod nr. tel. +370671 33716. Pilot Stanisław

Prenumerata 2024

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj "Spotkania".
Nasz indeks 0102.

**Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące;
5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.**

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w "Spotkaniach"!

Część materiałów pochodzi z:

www.aleteia.org.pl; www.opoka.org.pl; www.I24.lt; www.trakubazilika.lt; www.milujciesz.pl.



23.XI.2003 r. redakcja "Spotkań" dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.
"Spotkania" - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: **LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8**, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów